I

1

II.

dokł. ... wzpre z rebygów ... w pr. Rappersw...
1r
1v pusta
2r

Kościelisko

Powieść Tatrańska.

— Wstęp. —

Szwedzi są pod nowym Sączem. Wieść o dobyciu Sącza rozchodzi się w około i przeraża wszystkich. Na Kościeliskiej dolinie zgromadzają się górale z trzodami. Nadchodzi wędrowny Kobziarz z kilku śpiewakami — ugaszczają go pasterze. Wypytują o Szwedach i nie kryją przestrachu. Kobziarz za całą odpowiedź śpiewa im porażkę Tatarów w owych miejscach.

— Zaczyna się powieść od Sobótek.

— Herb Krakow. Województwa biały orzeł w złotej koronie w czerwonem polu, ze złotą liłią przez skrzydła.

Herb ziemi Sandeckiej. Na prawej stronie 3 strefy czerwone a 3 białe, na drugiej stronie 9 gwiazd w czerwonem polu.

— Kasia objawia się Janoszowi kryjącemu grotę zbójców co nad Kościeliską doliną. Kasia jako topielica.

— Na polach Ludźmierza i Krauszowa Tatarzy pobitym góralom ucinają uszy.

— Mnich powieszony od Tatarów i przeszyty stu strzałami rozmawia z puhaczem wód Białki i przez niego zgromadza Dziwożony do narady.

— Charakter Kasi jako Dziwożony, tajemniczy, dziwaczny, wietrzny

i zorzy. Przyciąganie do gór rodzinnych, gdzie ich państwo podziemne
Dalekowidzenie – Kocha Janosza spełnieniem swojej miłości za życia,
Kocha, jak duch, jak ducha i dla tego chce jego śmierci. Dziwni są
Kochankowie Dziwożon, jako mnich, król wężów, głowa uparta itd. Osa-
dzają ich rozmaicie. – Janosz zostanie kościeliskiem władcą na pobo-
jowisku.

– Janosz żegna chmurną dolinę, oczekując Dziwożony, która go za-
prowadzi do źródła czarnego Dunajca.

– Janosz wykuwa w pieczarze swojej okienko; przebił go na wylot,
opatrzył cudowny z niego widok na Chmurną Dolinę i zmordowany
usnął nad źródłem pieczary – wtedy widmo Kochanki – Janosz jakby
przeczuwając widzenie się z Kochanką, bierze dawno zarzuconą dudkę,
przygrywa chwilę a potem zanucił piosnkę: Tam na Wyżni mój sza-
łasek – piosnka to była ulubiona jego dziewczynie.

– Tatary wróżą o skutku napadu na górali.

– Na wieść zbliżania się Tatarów, górale opuszczają swoje siedziby
dla udania się w głąb gór z całym dobytkiem. Przytem zachodzą
[mieszczanie, Jałka, śpiewa pożegnanie nad Dunajcem, nad]
rzewne sceny pożegnań z ukochanemi górami itd. Tymczasem
wszyscy odciągają. W tymczasie zebranie się Dziwożon pod ziemią.
Cichość – pieśń Jałki brzmi w podziemiach powtarzana od echa – pieśń
ta rozrzewnia Dziwożony i pobudza ich do obrony górali sposobami
nadprzyrodzonemi. Narada i jej skutki.

– Górale zbierają się przy Kościółku Śt Anny pod Nowym Tar-
giem; gdzie im przewodnicy wczesnym obyczajem narada Kościelny.

– Scena wzajemnej przysięgi że jeden drugiego nie opuści, z pola bitwy nie zejdzie itd (starym owczcinym obyczajem).

– Pochód górali przy śpiewach, na których czele Bogarodzica.

– Scena po zwycięstwie: zwyciężonych Tatarów ukarano śmiercią; innym darowano wolność, stąd wszystek początek osady tatarskiej w Tatrach. Był to obchód uroczysty, rodzaj igrzyska i tryumfu.

– Msza góralska na Szczyrzycach lub w Ludźmierzu.

– Ponieważ Janosz z przyczyny ciężkich swoich ran nie może być użyteczny w otwartym boju z Tatarami, więc on poświęca się pójść do jaskini Dunajca, że jest na śmierć pewną....... (odstęp) (1/2 str)

B+ Nadprzyrodzone istoty Tatrów są rodzajem tych duchów, nieprzyjających człowiekowi, z przyczyny, że one wprzódy panowały nad Tatrami, a główna ich siedziba było morze Tatrańskie. Ale Bolesław Chrobry rozciął swoim mieczem skały, spuścił morze, a na tem miejscu osadził lud Chrześcijański, a duchy, czyli bóstwa pogańskie zaklął, ażeby służyły odtąd ludziom tak jak im panowały dotąd. (Są to więc Słowiańskie bóstwa, które się skryły pod ziemią). Duchy odtąd cokolwiek robią, to robią zawsze, skoro mogą, ze szkodą ludzi. – Nad kruszcami pracują, bo wiedzą, że chciwość najwięcej nieszczęścia przynosi ludziom. – Działanie duchów w powieści ma jedyną pobudkę w szkodzenia chęci ludziom.

Mnich jest piekielnem bóstwem Słowian.

Dziwożony mają różne wydziały zatrudnienia, i tak jedne są

opiekunki źródeł, tych obowiązek dość chmury przechodzące i zbierać je w kamien-
-ne dzbanie, które są pod ich kluczem. – Taka Dziwożona zamyka i odmy-
-ka źródło: inne znowu przędą z promieni słonecznych żyły drogich
kruszców: inne wysysają krew kwiatów, zbierają promyki rosy, łowią
blaszki światła po wodach i drążą z tego drogie kamienie. – Kobolty ~~[illegible]~~
i męzkie są duchy których pracą powstają skały, kopalnie żelaza i pod-
-lejszych kruszców, oni trzymają góry i podobnego rodzaju odprawują ro-
-boty. – [verso str. (1) niezapisana]

3b – Janosz chroni się na Chmurną, gdzie ma naradę ze swoimi towarzy-
-szami co dalej robić. Uradzają zamieszkać jakiś czas w Tatrach i w tym
celu urządzają grotę zbójców. Ta jaskinia była pod władzą Dziwożon.
Sen Janosza przerwany przez ich ~~[illegible]~~ zgromadzenie. Janosz całą sce-
-nę ich sejmu widzi wpół śpiąc, wpół czuwając. Cała więc scena musi
być niewyraźnie jak sen oddana.

– Janosz ranny razy kilka w bitwie z Tatarami ustępuje na-
-tychmiast z pola. W jaskini zbójców bierze się do kucia, czuje osła-
-bienie i pada omdlony. Sen omdlenia. Stan jego moralny. Sejm
Dziwożon w jaskini. Obraz dziwny zjawiska. Bóle, sępy, kruki, wrony,
kawki chórami krążą nad jaskinią, wysyłają do Dziwożon posły
i wyliczają swoje czyny na pobojowisku.

– Hierarchia duchów.

– Dla czego Dziwożony kradną piękne dzieci? ażeby je używać za
tajemne sprężyny natury, do robót takich jak np. układanie pył-
-ków ziemi na grzędach i zasadzanie w tym gruncie roślin. Wzory

4r

potrzebuję barwy z oczu do kwiatków błękitnych lub ciemnych, krwi do różowych. [reszta str. niezapisana]

Pieśń 2ga. Bitwa na Wyżni.

Kiczora zgromadza górali, staje na czele i dowodzi walczącymi z Falarami, tymczasem kobiety, dzieci i starce z gęślarami uciekają do wsi. Janosz gwizdaniem zgromadza drużynę swoich i czeka wątpliwej chwili boju, gdy ta nadeszła rzuca się z boku na Falarów, sprawia w nich ogromne zamieszanie i rzeź. Zostaje ranny kilku strzałami; ale Falarzy ustępują. Kiczora także ranny. Kiczora posuwa się na Kluczki, i tam staje obozem, i daje stosowne do prowadzenia dalszej wojny rozporządzenia.

Pieśń 3cia. Narada Dziwożon przy trupie węża.

Dziwożony płaczą nad trupem węża, potem naradzają się ~~nad~~ o sposobach zemsty nad Falarami. Stają na tem, jak się zemścić, i ubolewają, że niemają dosyć siły do zemszczenia się; – wchodzi mnich. – Siostry, dosyć żałości, niech każda do swoich uda się zatrudnień. O zemstę nie troszczcie się, jest ona złożona w mojej ręce, ale wszystko musi pójść swoim porządkiem przepisanym od najwyższego sędziego, a kara będzie pewniejsza. Teraz przestańcie płakać, bo jeszcze nieraz zapłakać wam przyjdzie, nim się rozradują wasze serca. Ja to wam powiadam, ja, najwyższy sędzia polecam wykonanie swojego wyroku względem napastników. Obejdźcie pobojowisko, kto ranny mniej niebezpiecznie, wyssijcie mu ranę, bo strzały Falarskie jadem są napuszczone, niech żyje; młode dziewki i dzieci zabierzcie z sobą; a Dziwożona z Kramnicy niech

Zw. 4

weźmie na siebie ciało najpiękniejszej dziewicy, jaka się znajdzie między trupami na pobojsku, niech zajdzie jak najprędzej drogę Tatarom, który się błąkają po lesie, i udając ucieczkę przed nimi, zaprowadzi ich nad potok Bursydło, ażeby się dostali w ręce Kiczory.

(a)

Połężny duchu! ty nasz pan, ty więcej wiesz od nas, powiedz, jak się to skończy. – Chociaż więcej wiem od was, tego jednak powiedzieć wam nie potrafię. Wiecie o tem, że człowiek ma wolę swoją, a ta ziemia i jej ~~rzeczy~~ sprawy do niego należą. Koniec każdego dzieła od jego woli zależy. My choć mu nie podlegamy, ale mu nie rozkazujemy, nam tylko zlecona opieka nad nim, a kierunek jego woli zostawił sobie ten tylko, co go stworzył; do nas więc należy wszystko robić z jego korzyścią, do niego korzystać z naszej pracy, on odpowiada za swoje czyny, on też niech robi, co mu się podoba.

Połężny duchu! Kasia z Łopusznej w wielkiem utrapieniu.

4v Powiedziałyśmy jej, że Janosz był na Sobótce, a ona przyjść nie mogła na ziemię, bo jej dusza czystsza od naszych. Pięć razy dziewicza krew wystygła z jej ciała, ona powzięła się wielkiego niepokoju dla Janosza. Niech się nie lęka. Janosz pięć razy był ranny, ale jest bezpieczny. Wyssano mu ~~jad~~ jad z rany, a towarzysze jego już go dawno zanieśli na chmurną dolinę. Kasia chciałaby go widzieć, ale choć nie jest pod swoją władzą, nie może na siebie wziąć żadnego ciała, bo wszystkie są w twojej mocy. – Kasia go zobaczy. Pocieszcie ją i powiedzcie, że Janosza wielkie przeznaczenie, jeżeli nie zejdzie z drogi, na którą wiedzie wśród spotkanie się z Tatarami, jeżeli dusza jego wytrwa aż do końca

(b)

w tej wysokości, na jaką wtedy wyleciała. Powiedzcie Kasi, że ja sam więcej jej opowiem, bo wyrok najwyższy oddał ją na czas pod moją wolę. Czyście dobrze jej ciało zachowały? – Nie zmieniło się w niczem od chwili, jakeśmy je zdjęli z Kasi. Bo go niebawnie będzie potrzeba.

Nadlatuje głowa trupia: Cóż tam słychać – co tam widać? Tatary pod Łęczem podzielili się na dwie ordy, a obie różnemi drogami zmierzają ku Nowemu Targowi

---

Wielkie siły, wielkie niebezpieczeństwo. Za dni cztery niezawodnie już tu będą.

Leć nazad, nie odstępuj ich na krok, a na posłańców możesz tych ptaków użyć! i zawołał na drapieżne ptactwo, które okryło pobojowisko i rozrywały ciała trupów. Do mnie tu, do mnie, orły, sępy, wrony, kruki z najszybszemi skrzydłami, z najbystrzejszemi oczami, porzućcie na ten raz wyżerę, lećcie za trupią głową, ona was zaprowadzi na obfitsze biesiady. Tatary tu ciągną. Krążcie nad niemi czarną chmurą, bo to wasza potrawa, mniejszemi stadami ulatujcie nad mniejszemi oddziałami, największe stado niech pilnuje głowy wodza, będzie czarnym sztandarem, po którymbym poznał każdy ruch Tatarów. A ty, trupia głowo, jak będziesz miała co ważnego donieść, przysyłaj jednego z tych ptaków do mnie.

A ty, Kasiu z Kramnicy, wybierz sobie ciało najpiękniejszej dziewicy z ciał, co leżą na pobojowisku, ubierz się w nie i idź kukając po lesie, ażeby zwabić Tatara, jeżeli jaki błąka się po lesie i prowadź go na Kluczki, gdzie Kiczora ~~k~~ koczuje ze swą gromadą.

6

A wciąż hukaj.

A wy inne Dziwożony, pamiętajcie, co wam ~~[illegible]~~ zaleciłem, a śpieszcie się,
5r bo górale przybędą tu w krótce sprawiać pogrzeb swoim.

Stało się wszystko podług jego słów. Ptaki pociągnęły za głową drużyną jak za orłem skalnym, jak czarny ogon komety, z gwarem zwołującym na wszystkie strony swoją rodzinę. Dziwożony poczęły się krzątać na pobojsku, a mnich ku Kluszkom się udał.

Pieśń 4ta. Kluszki.

Świta. Na Kluszkach stoi Kiczora z gromadą Łopuszańską. — Rozporządzenia, jakie poczynił Kiczora. Orężem po zabitych Tatarach uzbroił część górali. Wezwał z Łopusznej i ze wsi pobliskiej wszystką młodzież zdatną do boju. Kilka oddziałów posłał w różnych kierunkach na zwiady, i wytępianie Tatarów, gdyby się gdzie pokazali rozproszeni. Wysłał [illegible] do starosty czorsztyńskiego, czyby w zamku nie mogli znaleźć przytułku mieszkańce, którzy są do boju niezdatni. Do innych wsi rozesłał z wieścią o tem, co zaszło i zastrzeżeniem, aby się mieli na baczności. Wszystko to po naradzie z mnichem. Nadto po górach słupy oblane smołą zalecił stawiać, ażeby ostrzegały o zbliżaniu się Tatarów. W czasie, kiedy Kiczora opowiada Cystersowi co zrobił, słychać hukanie. Cysters radzi ażeby wysłać kilkunastu ludzi do schwytania Tatarów. Zrobiono to. Tatarzy przyprowadzeni i badani wyznają, co wiedzą. W skutku tego Cysters radzi, co poczynać, a Tatarów każe odesłać do Nowego Targu, ażeby Nowotarżanie dowiedzieli się od nich, czego mają się obawiać i stosownie postąpili. Nakoniec uchwa-

-łono pogrzeb poległych. Pogrzeb.

(Koniec części pierwszej.

[1/3 str wyrzuta]

5v. wypta
6r

Pieśń .... Źródło czarnego Dunajca.

Janosz otrzymał na Wyżni kilka ciężkich ran, które mu nie pozwalają walczyć jawnym bojem z Talarami. Na niego więc przypada obudzenie sił nadprzyrodzonych w pomoc cofającym się góralom; do tego potrzeba udać się aż do źródeł czarnego Dunajca, skąd ma powstać wielka burza – ale życie musi stracić. Janosz przystaje na to.

Odbywa tę podróż pod przewodnictwem swojej Kochanki. W tej podróży opisać całe podziemie czyli Krainę Dziwożon, i wszystkie tyczące się nadprzyrodzonych góralskich istot dziwy.

Wchodzą w miejsce, skąd się Dunajec po raz pierwszy wydobywa z pod ziemi. W tej drodze Kasia tłumaczy mu wszystkie tajemnice podziemia. Droga do ducha jest prawdziwym labiryntem. Korzeń Łomnicy, Krywaniu – Morskie oko i źródło Białki – jaskinia mnicha, jego skała i powieść o nim. Pogrzeb króla węży. Coraz wychodzą na jakiś szczyt i z widzą poruszenia górali zmierających ku dolinie, i skutek swojej podróży burzę gromadzącą się w miarę tego, jak się zbliżają do gmachu Ducha Dunajca. —

— Kasi pierwsze objawienie się jest w jej własnem ciele (bo duchy nie mogą pokazywać się i wchodzić w bezpośrednie stosunki z ciałami ludzkiemi tylko w postaci ludzkiej), wygląda więc jak trup utopiony w całej swojej okropności. Pod postacią duchową widzi ją Janosz dopiero

6 8 8

po swojej śmierci.

Przed śmiercią żegna się z towarzyszami i z góralami, po czem odprawia swoich towarzyszy do obozu góralskiego.

Pożegnanie to przed drugiem umówionem nadejściem Kasi. Przy dźwięku towarzyszów dokoła. — Janosz żegna góry, drzewa, piaski, kwiaty, odzywającą się dudkę, każe jeszcze raz odprawić tańce i biesiady, potem zaśpiewać zbójecką piosnkę, po czem całuję go wszyscy w kolej, podnosi się płacz powszechny i odchodzą do góralskiego obozu.

— W jaskini Dunajca odpoczęli w pierwszym ustępie, bo Janosz czuł się coraz słabszym. Wstali. Kasia szła naprzód. Brnęli długo, długo wąskiem korytem przeciw pędowi wody; koryto zwężało się, rozszerzało po razy kilka; minęli kilka sklepień, aż przyszli do ogromnego podziemia, w środku jezioro, z boku pod ścianą łódka, woda na jeziorze to wybuchała, to się kryła — siedli na łódkę, i czekali aż przepaść ćmoknie, w tej chwili woda pochłonęła całą łódkę. — wtedy Janosz zginął: Janosz zalany wodą utracił zmysły, kiedy się ocknął, zdziwiony był bardzo. Leżał wśród światłości i życia, jezioro było z podobnym otworem jak pierwsze, ale woda wciąga do niego wodospadem, był to już świat Dziwożon. Kasia jaśniała pięknością, bo łódka z jej i Janosza ciałem odpłynęła na świat ziemski. — O wielką przebyliśmy drogę, dzięki Bogu, wszystkie najcięższe niebezpieczeństwa (~~przygody~~) przeszły. Janosza rany zniknęły, czuł jak żeby się dopiero narodził, tak był wolny od bólu, tak był rześki, zdrowy i silny. —

Janosz idzie z Kasią jako duch, nie wiedząc o tem

że już umarł (śmierć jego tak lekka, bo ginie dla swojej ojczyzny) stąd dziwi się, obejmując okiem daleko więcej i słuchem dalej sięgając niż kiedykolwiek, dla jakiej to przyczyny. Nie może jeszcze przenikać ziemi i innych materyi, bo dusza po śmierci nie od razu, ale stopniami przychodzi do tej dzielności, tem prędzej im człowiek żył poczciwiej na ziemi.

Dowiaduje się o tem dopiero przy samym końcu powieści, po spadnięciu wszystkiego, co przyrzekł, po zwycięzstwie górali.

Kasiu moja Kasiu! o dla czegoż to się tak prędko skończyło, nie nacieszyłem się z tobą, a tu trzeba się znowu rozłączyć. Ja myślałem, że nie wyjdę żywy, o bodajem był umarł. – Janoszu, nie, trzyż już nie rozłączymy, już ty mój a ja twoja na wieki. – Jakto ty wrócisz na ziemię, znowu ożyjesz – Ja na ziemię nie wrócę, ja nie ożyję znowu, ale ty już umarłeś! Ja już umarłem? – Patrz twoje ciało leży tam pod skałą. – To ja umarłem, kiedy myślałem, żem zasnął. Ach nie wiedziałem że śmierć tak lekka. – Nie każdemu, najlżejsza temu kto swoje życie kładzie za życie drugich. Dla tego mój Janoszu tak lekko umarłeś. – A moje zbójowanie czy je Bóg przebaczył? Zabijałeś drugich, aleś umarł za drugich. Twoja dusza czysta, przebaczyły ci dusze tych, których zabiłeś. – O jakiż ja szczęśliwy moja Kasiu. —

7r [-10r = całość]

pod tytułem zbójecki na samym w końcu w zakończeniu

Niemasz jak są nasze Tatry, 3
Niema nad naszych górali,
Nogi prędkie jak wiatry,
Ciała twarde jak ze stali.

Naszych górali omijaj z ostrożna

Z naszych góralek wodęby pić można
Piersi bielutkie jak śniegi Krywania,
Jej kibić giętka ‡ jak pręt kosodrzewu.

Śpiew. Kluczki rozmawiają z Wyżnią. — Kluczki: Gdzie tobie Wyżnio do mnie! Patrzaj co tu szczytów pnie się z każdej strony, a każdy osiada za wstydem. Źródło mojego potoku tak wysoko, że gdybyś chciała napić się z niego, wprzódybyś umarła z pragnienia. Ja na Kraków patrzę. Płacz, płacz jak ciąski że do mnie tak wysoko. — Wyżnia: Niech ciąski płaczą, niech twoje źródło wysoko będzie, ja nic nie potrzebuję; moje boki wysłane polanami; na moim łonie srebrne jezioro i środ pełno i juhasy co tak pięknie grają i pieją, i borówki i rydze, mnie tu dobrze, bo mnie zasłaniasz od wiatrów północnych.

Naraz Dziwożon

Między górami noc padła głęboka
I nasadziła strachów po parowach.
Tam z drzew wygląda jak starzec opoka,
Suchy świerk sterczy niby Kościeliska,
Jak co żywego skacze liść pod nogą,
Tylko robaczek świeci nade drogą,
Tylko gwiazdeczka między liściem błyska.
Nad wsią Łopuszną, nad Łopuszną rzeką
Garbi się góra Małogóra zwana,
W jej [illegible] drapie jama, widać ją daleko ‡
W krzaki jaworu, w szary głaz odziana.
Lube i stałe Dziwożon mieszkanie +

+ Jedna z bram ich państwa.

7v

A Dziwożony potężne są panie;
Kraj się ich ciągnie popod całe Hale,
W ich mocy skarby, co je ma hal łono.
Podziemne domy w marmurach, w kryształe,
Rozlicznych kruszców ozdobami płoną!
Całe tam skały jak na wierzchu ziemi
Stoją wykute ze srebra i złota:
Jak tu na ziemi stoją ich osady
I dróg tysiące biegą między niemi
A od nich tysiąc drzwi na światło ziemi.
Gdybyś ~~ty~~ ty poszedł do której pieczary
I zapaść w głąb był dosyć szczęśliwy
To własnem okiem ujrzałbyś te dziwy.
Czasem tam zapróć zastania | czyjeś szpary,
I szparka tobie zda się bardzo mała
Czasem niezmacznie liszy z boku skała.
Czasem napotkasz nakordath lisiej jamy
Niechby Bóg pomógł przebyć te przeszkody,
A wszedłbyś nagle pod olbrzymie bramy
W nieobejrzane podziemne przechody
Stanąłbyś nagle w Dziwożon dziedzinie.
Nie zawsze ciemne wiążą ich jaskinie,
Na światło słońca wychodzą niekiedy
Dla dobra ludzi, najczęściej dla biedy.

O piękność rodu swojego troskliwe
Czatują pilnie gdzie są położnice,
By zmienić dziecię za piękne płaczliwe.
Dorosłe nawet chwytają dziewice.
O swoje skarby nad wszystko się boją
Nie raz zapuszczone przez nich wody zdroją
Zalały długie górników roboty,
A niech Bóg strzeże od ich mściwej psoty,
Jaką wyprawią, gdyby kto był śmiały
Ruszyć co one pod swą moc zabrały.
Stań między niemi a zadrżysz z przestrachu
Jaki skwierk słychać w ich podziemnym gmachu,
W wielkiem podziemiu, w głębi Małogóry
Gdzie ukrywała wieczna cień ponury,
Chyba Dziwożon oczy nietoperze,
Gdzie nigdy wiatry nie zawiały świeże
W odwiecznych ścianach wzruszonej skały
Liczne Dziwożon gromady siedziały;
Na naszym świecie była noc na schyłku,
A dla nich pora nocnego posiłku.
Siedziały w kupkach i słodyczką jadły,
Kiedy się nagle od obcej strony
Dał słyszeć hałas, jakby grzmot stłumiony,
I towarzyszki pomieszane wpadły.

Biada nam, siostry, biada towarzysze,
Krzyknęli tłumnie swojej płci zwyczajem,
Oto w tej chwili jakowiś przybysze,
Odmienni mową, dalecy ląd krajem
Ważą się gwałcić macierzystą ziemię,
Przyszli wygubić rodzime nam plemię,
Która chce widzieć, niechaj się potrudzi,
Ot nam pobili najmilszych nam ludzi.
Jak nasze ciche państwo zaburzyli,
Nas pobudzili grzmotem swoich gromów,
Nakładli trupów blisko naszych domów
Nam najpiękniejsze łąki krwią splamili;
Cośmy nasiali, cośmy zbierać mieli
Wszystko końskiemi kopytami ścięli.
Niweczą wszystko, wdzierają się wszędzie.
Gdzież się podziało nasze panowanie,
Z naszemi skarby co się dalej stanie,
Znami o siostry cóż to dalej będzie —
I pojedyncze i tłumne odgłosy,
Długo się, długo przeraźliwie darły
Iżeby mogły przedrzeć niebiosy
Gdyby ich więzne skały nie zawarły.
Zebrać się w radzie stanęła uchwała.
Jak się toczyła, jaki skutek miała

Tego nikt z ludzi śladu nie odkryje,
Bo też tam ucho nie sięgnie niczyje,
Tylko na końcu okrzyk był słyszany:
Biada przybyszom dalekiej krainy
Co śmieli napaść nasz lud ukochany
Co się łakomią na nasze dziedziny
Biada przybyszom! jeszcze raz krzyknęli
I w różne strony z wrzaskiem polecieli.

Janosz i Dziwożona

A w głębiach ścichło, jakiś czas dźwięczało,
Jak w uchu, kiedy bliski piorun strzeli —
Dźwięk zakrzepłemi podziemia przepływa
8 W setne zasklepy głucho się rozprasza
Dochodzi jamy gdzie Garasz x/ spoczywa, (Janosz)
I bije w ucho śpiącego Garasza. (Janosz)
Budzi się ze snu, patrzy rozespany
Kobieca postać przy nogach mu stoi.
Przeciera oko czy śnię się roi,
Czy senna mara, czy cienia bałwany,
A blask ogniska na nią właśnie pada,
Ubiór jak ubiór góralskiej dziewczyny.
Włos czarny w długie skręty się układa,
Na głowie miała czerwoną czapeczkę,
A na czapeczce wieniec z floreczyny,
Garasz (~~koń~~) się dziwi, ale patrząc lepiej,

Pewnie się, oczy obłąkane wlepi,
I głos podnosząc wykrzyknął: to ona —
Kaśka, ach! moja umarła czy żywa?
I z rozpostartem objęciem się zrywa,
I leci ku niej czy z piekła czy z nieba,
Ale kochanka szybko go odpycha,
I lekko odskoczy, cyt! przemawia z cicha,
O nie, nie, rzecze, wprzód pogadać trzeba,
Wprzód pomówiemy. Już ja nie ta sama,
Już nie ta sama i ty nie ten sam,
Twoim był domem rozbójnicza jama,
My się dopiero na nowo poznamy!
„Kasiu, ty nie znasz, nie kochasz Garasza?"
Zdumiony Garasz (Janosz) w półgniewie zapyta.
Niewiem odpowie zjawiona kobieta.
Co było kiedyś to się śniło tylko,
To sen dla mojej dzisiejszej przyrody.
Teraz się może zacząć miłość nasza.
Lecz pocóż w długie wdawać się wywody,
Ja dziś dla ludzi jestem Dziwożoną;
Mnie mimowolnie, porwano, zmieniono,
Ale człowieku, co z tobą się stało?
Gdzie twoja chata, gdzie twoje koszary?
Gdzieś twą majętność przemarnował całą?

Garasz

x/ Pieśń ta pisana wcześnie przed „Sobótką", bo imię bohatera Janosza nie jest tu jeszcze ustalone. Tutaj figuruje on jako Garasz.

Straszysz po nocach podobny do mary,
Jak zwierz rozbijasz po twojej dziedzinie
Niewinnych ludzi krew po tobie płynie.
Widzę ócz trupich patrzy z twego oka,
Dusza jak piekło, serce jak opoka.
9 Boisz się równo i światła i nocy,
Nie masz pociechy na ziemi ni w niebie,
Jeszcze urągasz i sióstr moich mocy,
Kto ci pozwolił do snu tej pieczary?
Żało Garaszu przysłałam skarać ciebie.
A krew Garasza jak rozdęte żary
Podmiosła serce, oczy zaiskrzyła"
„Szalona dziewko, jabym twojej kary
Miał się obawiać, nie twoja to siła.
Sprowadź tu jeszcze wszystkie siostry twoje
I tak sam jeden jeszcze wam dostoję!!"
„O jakie męstwo bić się z kobietami,
Odpowiedziała smutnie Dziwożona.
Idź gdzie Suderman wiła piorunami,
Nie daj mu szarpać twej rodziny łona.
Wtedy pozwalam, będziesz się przechwalał, –
I cichy, niemy płacz resztę słów zalał.
Lecz twoje szczęście być puhaczem lasów,
A męstwo tupić bezbronnych juhasów.

„Nie tak Garaszu, nie tak ciebie znałam,
Nie taki byłeś, kiedy cię kochałam!!
„Ha! teraz wiem żeś dawna kobieta,
Teraz przyjmuję twoje ukaranie.
Oto! chcesz widzieć moją pierś przebitą?
Patrz więc" – i noża z zapasa dostanie
Lecz Dziwożona pełna pomieszania
Leci i sobą jego pierś zasłania.
O nie! to nie dość umrzeć/świato z żalem,
Nie takiej żądam od ciebie pokuty
Cała twa kara, być dobrym góralem:
„Czegoż chcesz po mnie? pójść na Sudermany?
Pójdę natychmiast i moich zabiorę.
Niechaj tam na nas całe piekło gore
Niech w pierwszym kroku padnę cały skuty,
Pójdę natychmiast, tyś mi świadkiem Boże,
Jeśli to kara i ratuje nas może."
Błysły radością oczy Dziwożony,
Szyję Garasza objęła gorzcej;
Teraz mi teraz przeszły świat wrócony,
Znów się kochamy, nie żądam nic więcej.
Ni tyle nawet nie pójdziesz na wroga
9 Tylko tą czeladź góralom poślemy,
Na zamku turniów jutro ją ujrzemy

A dzisiaj, bądź zdrów, – każda chwila droga.
I od radości rękami klasnęła,
Ach jakie szczęście, jaka dla mnie chwała.
A Garasz wesół, szczęściem tajemniczem,
Patrzał w Kochankę i długo i czule.
„I cóż ta radość skończy się na niczem?
Ty nie szatujesz, ja cię nie przytulę?
„Dobre Garaszu, Dziwożona rzekła,
Ale mi wprzódy na wszystko przysiężesz
Że kiedyś zechcesz, pójdziesz aż do piekła! 101
„Na co przysięgi. Jak żadną przysięgą
Pocałowaniem najczęściej nie zwiążesz."
– A więc cię wiążę w tem pocałowaniu
Wielką, tajemną Dziwożon potęgą,
A na znak tego noś moją roślinę."–
I floreczynę w czapkę mu wetknęła.
Mocny całusek do ust przycisnęła.
Na zamkach Turniów pamiętaj o świcie –
Rzekła i wiatrem wionęła w szczeliny
Już nadchodziła jasna chwila świtu
Ale świat we mgłach wyglądał pochmurnie
Chmury się wiły u Ormuka szczytu.
W chmurach się kryły groźne Smytni turnie.
W chmurach stary Smerczyn rozdzymany leżał
W chmurach podwójny potok pyszny bieżał
Na ziemi, niebie, na dole, wyżynie
Mgła i spokojność na całej dolinie.
Do jaskini otwór ciemny, wąski,
Jaskinia była w marmurowej skale.
Świerk tam w zasłonę rozwiesił gałązki
I jarzębiny płoną tam korale.
Listek poziomki jagódkę piastuje
A głaz granitu przy progu warkuje.
Ha! ha! Kto jestem? Mnich odpowiada.
Każdy od razu z moich ócz wybada.
A strasznie patrzał upiora źrenicą.
Kto jestem to mnie dzisiaj tajemnicą......
Mój zakon dziwny, mój klasztor wspaniały.
Tam jest – i wskazał na Tatrańskie skały.
Kiedy się podniosł nie pamięta ziemia.
W wielkim odłamie ołtarz się rozplenia.
Po jego gzymsach kozioł rogi czepia,
Kiedy dzień zniknie, to go noc zasklepia.
Kiedy noc widna, to to oświecony
Ogromna lampa, światłem miliony.
Kiedy noc zniknie, wszystkie świece gasną
Za to ogromne, a jedno je zmienia
Jedno, ogromne i bardzo z niem jasno.

Dziwne nabożne u stóp przy tam pienia.
Po rozpadlinach, szczytach i załomach
Jak wieczne ~~wicher~~ chóry wieczny ~~chóry~~ wicher śpiewa.
Jak na organach gra obłok na gromach,
Niebieską wodą pokrapia ulewa.
A ja okryty wieczną tajemnicą
Ubrany w habit, z tą ot! księgą duszą,
Siedzę nad ciemną moją kropielnicą,
Gram z piorunami, i śpiewam wraz z burzą
Widzę świat z góry i śmieję się z ~~cha~~ cicha,
Gdy mówią: patrzcie na skalnego mnicha!
Bo ja zakonnie jestem Kapelanem.
Ziemia księżyca światłem osrebrzona (Tatry)
Leżała nago przed niebios błękitem,
Jakby miłosnym ogniem rozpalona
I nie taiła wdzięków swego łona.
A ścięte Tatry jako nocy gmachy
Nieporuszone czerniały w błękitach
I srebrne wody jako srebrne blachy
Snuły się w krętych świecących korytach.
. . . .
Co to za góra co stoi osobno?
15 v To garb.... Widzisz jak się zgina
Całych on wieków ciężar dźwigać musi.
Każdy rok nowym lodem go przydusi,
Czasem się wstrząśnie, aż runie lawina,
Czasem spotyka biedak spracowany,
A wtedy wstaną tak gęste tumany,
Że orzeł w miejscu jak leciał tak stoi,
Że kozioł kroku posunąć się boi,
Ale zuchwalec człowieczego rodu
Ginie z długiego i zimna i głodu. –
– A tenże dalszy i równy pierwszemu
Co to jak schody prowadzą ku niemu?
– To.... a to jego palce.
W wiecznej z chmurami zostając on walce;
Niech tylko która przybliży tam łono,
Olbrzymie palce natychmiast w nią toną,
I bez litości szarpią je i porą,
Aż wszystkie z nich piorunów wybiorą,
Aż krew deszczu wyssą, bo szponki olbrzymie
Góry nasycić, a zmarła na poły
Omdlała chmura opada w rozdoły.
Lub jak martwica rozlała się w dymie
. . . .
A tej nazwisko, patrz ku zachodowi
Co tak rozparła i na wierzchu chmury
– Przeklęta Baba! nad wszystkie złośnica
Matka niepogód.
Chciałaby rządzić okolicą całą

Choć jedna z mniejszych. Biada tej krainie
Skoro się w rzekę z obłoku wroinie
Będzie płacz złości, co grozi nawałą.
. . . .
Tam na południe, tam gdzie księżyc blady
Te srebrne blaski rozpostarł tak cudnie
Po nagich turniach — masz Giewontu ściany
Z obu stron spodem biegną na południe
Piękne doliny, mało komu znane —
11 Tam w cieniu borów, pośród opok zdobne
Płyną Dunajce i czarny i biały.

Czarny tam z dalszej, masz tu łoże obu,
Droga w doliny ponad obydwoma,
Nad czarnym lepsza i lepiej wiadoma.
. . . .
Druga bliższa gorsza,
Lecz kto się skrada dla tego jedyna,
Jest tu już węższa już szersza dolina,
Przez Dunajcowe przerznięte koryto,
Mieszkań szałasów ciągle jak nabito.
A z lewej z prawej jak cieśnina długa
Zarosłe bory i ogromne wzgórza.

[2/3 str. wyjęte]

Kolęda Polska na Rok 1832gi.

Wygnaniec polski, którego skarb cały
Trochę lichu, co go nieproszony poi,
Kilka dni ciemnych, o które nie stoi,
Które dziś odda za iskierkę chwały,
Gasnący roku, żegnam dzisiaj ciebie,
Jak żegna więzień odarty z wszystkiego,
Roku wschodzący! witam cię jak tego
Który ostatki chce zabrać potrzebie!
Lecz dziś świat cały jest szczęścia rodziną:
Zewsząd wesołe podnoszą się śpiewy
Zewsząd dla ciała i ducha posiewy
Skąd pomyślności wielkie się rozwiną....

O! i ja także nie próżną mam rękę,
I ja rozdzielę między moje bliźnie
Jedyny spadek com wziął po ojczyźnie,
~~Ziarna~~
Ziarna pogardy i przekleństw piosenkę.
Poczwaro ludów, a dziś moja pani,
Której prawdziwe świat-by usłyszał miano
Wówczas dopiero, gdyby ludziom dano
Poszukać w głębiach piekielnej otchłani,
Moskwo! Do życzeń podobnych obłowne,
Ty jesteś pierwszą, jak zmarły na stypie,
Tobie więc naprzód pełną garścią sypię
Przekleństwa, wzgardę i przekleństwa znowu.

3 18 4

Za twoim trudem a boską pomocą
Padnie ten posiew na rodzajną ziemię:
Szarańcza zbrodni strawi twoje plemię,
Pękniesz pod twoich własnych jadów mocą.
Przez całą ziemię przyjmie twój trup krwawy
Na radość ludom, które dzisiaj gniecie,
Jednej łzy żalu nie uzyskasz na świecie.
A w całych dziejach jednej chwilki sławy.

= = (tu je~~dną strofę zostawiono (puste miejsce)~~) wykropkowane 4 wiersze

Tam! co za tłuszcza kamieniem się trzyma?
Stoją, jak owce wobec wilka trwody
Ha! to są ludy, niby wolne ludy
Drżące na widok niewoli olbrzyma.

Patrzą ku Polsce, lecz patrzą ukradkiem,
Szepcą jej w uszy, lecz niemą obawą;
„Bracia, my mamy do serc waszych prawo,
„My was kochamy, Bóg serce nam świadkiem,
„My byśmy byli — klniemy się przez nieba....."
Nie kończcie. Wiemy. I nam-byście byli,
Gdyby wam wasze pany przyzwolili,
Gdyby was Polsce nie było potrzeba.

P! dla was, dla was nie mamy życzenia —
Dla was najgłębszej pogardy za mało,
Ziarn mężstwa szkoda, a co klątw zostało,
Pochowajmy miecz dla Carów plemienia. —

Noc z 31 Grudnia na 1 Stycznia 1832.
Mikołajowice w Galicyi.

Słowo Pol. Lwów 1902 № 288 Tyg. Lit.

5

Mazurka w kłopocie

Sosnowy bór szumi, pies wyje u wrótek
I bór się zasmucił, i pies się zasmucił
Mój chłopiec mię rzucił,
Zostawił mi smutek.
Wziął konia i pojechał za lasy rodzinne,
I biedny gdzieś błądzi cudzemi krajami
Gdzie Niemcy już sami,
Gdzie słońce już inne

Ksiądz ze mszą wychodzi, ja krzyżem do ziemi:
O Boże! o Boże! w głos wołam do Boga
Gdzie naszych jest droga?
Polecę za niemi:

Mać gdy to posłyszy ofuknie mię z góry:
Czyś rozum straciła iść między lud obcy!
Tam wydrwią cię chłopcy,
Tam już nie Mazury

Po śmierci, duch, mówią, gdzie zechce tam lata,
O Boże! o Boże! uwolnij mię z ciała,
~~A będę~~ leciała
Za moim wzdłuż świata.

Mać to posłyszała, znów hałas po domu:
O dziewko! o dziewko! gdzieś rozum podziała?
Dla ludzi twa ciała,
Co po duszy komu.

Ja siadam i płaczę, aż mać się zasmuci
No! utul się dziewko! Bóg wesprze nas w biedzie,
Wnet Francuz tu przyjdzie,
To i twój powróci.

r. 1831. Mikołajowice (Galicya)

Grom. Pol. 1902 N 238
J 49 l. 7.

Krzyż - szubienica

Krwawa ulewa chmurą zaćmiona
Słońce ludzkości obleka;

verte

~~Kalendarz~~ Grom. Pol. 1903
No ...

Opoka czasu droga chwilą rodzenia,
Pękł na dwoje ród człowieka,
Odkryła światu piekieł ciemnica:
Ludy dzień się wasz przybliża.
Oto w promieniach świętego Krzyża
Nowych wieków poprzedńica
Podnosi się Krzyż – Szubienica.
Na niej rozpięta ludzkość – ofiara
Wychyla kielich cierpienia.
Kilka chwil jeszcze – spełniona czara –
Spełniony czyn odkupienia
I nowe niebo otworzy wiara.
Na twarz narody! z pokłonem i śpiewem
Przed powtórnego odkupienia drzewem.
Z jego to szczytu rodzaj człowieczy,
Ukatowany dla świętej wiary
Zmarłych powstania rozwinie sztandary.
Nowem zbawieniem świat podobrowieczy
Ryknąą wściekłością mocarze cieni
Upadną prochem, na proch skruszeni
. . . .
Pieńcie się króle, wściekajcie w obłędzie.
Wyście myśleli, że do Boskiej sprawy
Przytknięte kary hańbiącej narzędzie,
Zbrudzi ją plamą niestarty,
Piętnem jej zagłady będzie!...

3

[illegible]naście wieków temu
Jak przed obliczem Salemu
Wzrosły trzy krzyże w podniebne krainy.
Zbrodniarze, naszych królów poprzednicy,
Więc podobną do naszej winy
Chcieli już wówczas wygładzić z ziemicy
I przed świat cały wywiesić zhańbioną,
Dwa więc łotry zawieszono
A między niemi myśl Boga wcieloną,
Wolność i równość, Chrystusa zgubili.
A że objawienia dzieło
Jeszcze w świętem sercu czuli,
Więc jeszcze serce przekłuli
Aby do szczętu ze krwią wypłynęło.
I klaskali i bluźnili
Jak w zupełnego tryumfu chwili.
A Chrystus bolejący nad tem zaślepieniem
Modlił się temi myślami:
Ojcze niebieski! z serca twej miłości
Wziąłem ja ziarna wolności, równości
I pod mądrości twojej promieniem
Zasiałem w ludzkie umysły,
Już ich korzenie w głębie serc się wcisły,
Wkrótce objawią się drzewem —

4

I dałaś nowe nasiona,
Spełnione moje pożądanie.
Dziś gdyby wszystkie zginęły plemiona
Jeden co żywy z ludzi pozostanie
Byle miał czucia Boga i duszy
Ten jeden przechowa zaród
Niebieskiego Drzewa,
A ten obłąkany naród
Mniema o Panie! że twój krzew zagłuszy
Kiedy moją krew przelewa,
Dziś każdy człowiek jest Twoją świątynią.
„Odpuść im Panie! nie wiedzą co czynią" –
I krwi stygnącej ręką garną
Pokropił niebieskie ziarno,
I z ostatecznym życia wybuchem,
Gdy ogień oczu gasł w śmierci popiele,
Wlepił w to ziarno boskim swym duchem
I zamknął się w niem jak w anielskiem ciele.
Ośmnastu wieków zasłony
Gęste zbrodniami, czarami piekielnemi,
Kryły niebieskie ziarno synom ziemi
Odkryje je nasz wiek przeznaczony
Upadli na wznak mocarze (~~inni~~) cieni,
Blaskiem świętego krzewu przerażeni;

Oni myśleli że pierś Chrystusowa,
Zakrzepła śmiercią, wiecznym lodem ziębi
Boskie wolności i równości słowa,
A one wieki przetrwawszy w serc głębi
Wzeszły dziś na raz w całych ludów sercach.
Popłoch prześliznął tylko po mordercach
Przyszli do zmysłów, a z niemi dni Chrysta.
Pojrzyjcie tylko, — jak wielka ziemia,
Wszędzie podobne dawnym męczeństwa,
Prześladowania, piekieł szaleństwa,
Po całej ziemi płynie krew czysta.
I w szubienicach boski płód rozplemia
Bo ziemia święta ziemi grzesznicy
Przyjęła na siebie złości
Chrystus jawi się w ludzkości,
A krzyż nowy w szubienicy
Bo duch co wiecznie ku Bogu płynie
I ku niebiosom ród ludzki zbliża,
Po wiekach jakby po czasów drabinie,
Na szubienicę wlazł dzisiaj z krzyża,
I głosi ziemi wiarę objawioną
Nową z szatańskich zasłon zwleczoną
Nowe nam dzisiaj odkryły się nieba,
Nowi ciemiężce, nowi męczence,

6

Nowe cierpienia, nowe nagród wieńce,
Nowego godła nowej wierze trzeba,
Trwaj ludzkości – męczennico!
Twoja przyszłość – ukoślawienie.
Tryumfuj o Szubienico!
Przez ciebie świata zbawienie, –
Jak Krzyż Chrystusa krwią poświęcony
Z narzędzia kary wzniosł się nad Korony,
Tak ty obmyta ludów posoką
Dźwigniesz trony więcej pomroka.
O rozwiń prędzej nad świat odnowiony
Zmartwychpowstania sztandary
I przyjmij ludów pokłony
Siostro Krzyża nowej wiary!

Grudzień 1833. Galicya.

Uczta na Obczyźnie.

1.

Ucztujmy Bracia! Suty podwieczorek!
Mamy chleb, sér, jeśk i mleko.
Dla ludzi z miasta wygląda to dziko,
Ale kiedy pusty worek,
Kiedy się z nami kaszkietu czym dzieli,
Kiedy się z nami weseli;

Gromada Polska 1902

Śmiało

Eos 1898, 32

Przebudzenie. wiersz p. 1828

Czekaj! ach czekaj choć chwilkę jeszcze;
Niech się nasycę chwilką bezsenną
Tak rzadko ciebie, tak krótko pieszczę...
Tylko co była i już jej niema
A ja goniłem za marą senną
I tylko ułowiłem w ciemności oczyma,
I tylko drżąca ręka drżące serce trzyma.
Wzrok obłąkany, duch obłąkany
Walczą naprzemian z bałwanem cieni.
Dziki wiatr wyjąc obiega ściany;
Trwożnie podrywa świeca gasnąca;
Cichym snem dyszą w koło uśpieni.
Mnie tylko ciągle budzi krew mózgiem bijąca,
W moją tylko pierś tęskną, tęskne serce trąca.
O! mego serca duszo jedyna,
Czegoż mnie we śnie odwiedzasz moim
Czy moich cierpień sroga godzina
Równe cierpienia budzi i w tobie?
Czy i twoje sny, w których pokojem
Sławiający u łoża, ot i samej tobie
Moją duszę cierpiącą w mych ucisku żałobie?
Nie takie były ubiegłe chwile,
Kiedy nadzieją, kiedy miejscami

Złączeni w jedno, – Dechłami mile –
Mniej zważaliśmy, że życia burze
Że losów gromy były nad nami,
Urągaliśmy wtedy grożącej nam chmurze,
Byliśmy sobie wszystkiem – w obcej nam naturze.
A dziś me oczy i sen rozkleja
Bo, jak dogasa ta oto! świeca
Gaśnie na zawsze moja nadzieja
Bo w rozbolałej duszy tęsknienie
To smutne życie wiatru podsyca,
A serce skołatane, żądne nieskończenie
Wywołując pamiątki rozbliźnia cierpienie.

Dr.

Córka Matce w dzień jej imienin.

Świat 1901
N: 45

W świętym dniu twych imienin, moja matko droga,
Twoja córka swe serce składa ci w ofierze:
A ono tobie powie, jak cię kocham szczerze,
I jak szczerze a codzień proszę Pana Boga
By ci dawał swą łaską życie długie, długie,
Zdrowie, szczęście i radość tak długie jak życie.
Takie ci serce, matko, składa twoje dziecię,
A gdybym drugie miała, dałabym i drugie.

Krinolina.

Jeśli pod szykną spódnicą, choć wązką
Siódemka diabłów może mieć swe gniazdka,
— A co dla znawców nie jest nowiną —
Ileż ich musi być pod krynoliną?
A jużci najmniej kiedy czternastka...
Nie liczą damy co jest ich nawiązką.

(L.W.: 1858, luty – w nocy podczas choroby i bezsenności)

Szumowiny. Bajka. (do wykończenia)

Piękne, bo próżne, z przyrody — Świat 1901
Warczą, huczą szumowiny, — № 45
Krążą po wierzchu kipiącej wody:
„Patrzajcie na te garka głębiny
Z naszej-to one tak wrą przyczyny;"
My to burzymy wodę tego garka,
Klaskajcie narody!"
A w tem nadchodzi kucharka,
Na pyszne wrzaski słówkiem nie odpowie,
Tylko po wierzchu przesuwa warzechą,
Jedne po drugich szumowiny łowi,
I wrzuca do cebrzyka.
A na ich hańbę, bo nie na pociechę
Takim morałem całą rzecz zamyka:
- -
- -

36

Obraz leniwca. Świt 1901/45

Chcecie zabawki, więc was zabawię,
Leniwego wam przedstawię,
A przedstawię tak dokładnie,
Że każdy z was i od razu
Po pierwszym rysie obrazu
Oryginał jego zgadnie,..
~~Ab~~ Albo wiecie... lepiej może
Na później ten trud odłożę.

Łęgar i Poeci. Świt 1901, 45

O mój szanowny Łegarze,
A to znowu co się znaczy?
Bijesz dwunastą o trzeciej?
Łegarze, tak robią łgarze.
A Łegar na to: „Tak robią Poeci,
Inaczej dzwonią, a idą inaczej."
(1858. 31 Stycznia w nocy

Najgłupszy. Świt 1901 N. 45

Głupie jest bydlę, lecz bydlę najgłupsze
Jest człowiek, który być głupim się uprze.

1 Horacyusza Księgi Epodów Pieśń 13ta

Do Przyjaciół.

W czasie zimy i jej niepogód wzywa Poeta przyjaciół do osłodzenia smutku wesołością i oddania się na wolę nieba, co podwierdza przykładem (słowami) Chirona do Achillesa.

Niebo wokrąg posępne nawałnice kryją,
Zagrzmiały z strasznym trzaskiem ogniste obłoki;
W dłoni gniewnego Boga pioruny się wiją,
Lecą śniegi, ulewy, deszczowe potoki.
W śród głuchych borów trackie Akwilony wyją,

Ryczy wzdęty wichrami Ocean głęboki;,
Zniknął złoty krąg słońca, ziemia obumiera
Wszędzie głuchą posępność burza rozpościera.
W dniu dzisiejszym spocznijmy na roskoszy łonie.
Niechaj się umacniają drżące starca nogi;
Młodości!, uwieńcz wieńcem poorane skronie,
Dajcie wina, Pozwala czasów pomnik drogi;/,
Polejmy na się wdzięczne Achemonu [ena] wonie,
I dźwiękiem boskiej lutni słodźmy smutek srogi,
A o reszty nie dbajmy; może się złe skróci,
Gdy ją do swego źródła Bóg łaskawy zwróci.
Tak śpiewał Achillowi Centaurus sławiony:
„Młodzieńcze, zadrżą Trojan przed tobą narody;
„Śmiertelny z nieśmiertelnej Tetydy zrodzony,
„Pod twoją włócznią runą Assaraka grody/,
„Lecz musisz spełnić Parki wyrok niecofniony
„Tam gdzie Skamander toczy zapienione wody.
„Ale gdy czarne myśli, zgryzoty i troski
„Oddal winem roskosznem, Achillesie boski — J. Zaleski

Uwaga moja nad powyższym wierszem. Ogłosił go Dziennik Wi=leński z roku 1820° w Numerze na miesiąc Marzec, z mylnym podpisem Józef (późniejszy Bohdan) Zaleski, dla tego mówię, że przez niego otrzymał tę poezyę.

Zapisałem go tudaj jedynie jako pamiątkę, bo jest on

utworem z roku 1818°, a więc pierwszym prawie, który świat wyjrzeć na publiczność, a w szkole Humańskiej, której naówczas byłem uczniem klasy czwartej, zrobił mi wielki rozgłos poety między mojemi współuczniami, a nawet nauczycielami; skąd poszły pochwały, zachęty, a następnie ośmielenie do puszczenia się w dalszą drogę poetycką.

Nie potrzebuję tu mówić, że przekład ten nie daje wyobrażenia o Horacyuszu. Podziwiam tylko gościnność Dziennika Wileńskiego, że dał mu miejsce przy swojem ognisku.

W miesiącu Maiu 1830 roku pożegnaliśmy się z Sewerynem w Leszczynówce na Ukrainie. Na rozjezdnem zapisał mi w album które zaginęło podczas przewiezienia biblioteki mojej do Kijowa w 1838^m roku kilka wierszy i te w pamięci mojej uchowane przepisuję —

— Szczęsnego losu pomrok nas ostania!
I kwiat uroczy dni wspólnych szczęśliwych [†]
Już upowity całunkiem rozstania!
— Niechże przynajmniej rosa wspomnień żywych
Poigra z naszej przeszłości pięścidłem
By kiedyś znowu w wiośnie lepszej doli
Odbiła przeszłość farb żywych malowidłem:
A gdy tu wszystko przeminie niezbędnie,
Niechajże więdnie niesłacznie, powoli,
Razem z sercami naszemi niech zwiędnie.

Alluzja do wianków z kwiatów polnych zawieszonych na szyjce nay:

:wyżrey w lesie Brzozy pod którymi nieraz nocowali.
14 Maja 1872. Lwów. Jan Krechowiecki.

Kur. Warsz. 1901. N° 56 1. 1843. 20 Listopada.

W strapieniu mojem, w moim upadku,
Tobie się, Panie, naprzód spowiadam,
Tobie najskrytszych myśl wewnętrznych świadku!
Tobie mą boleść, łzy moje składam.
Przed Tobą leję łzy sercem całem,
Łzy jakich dotąd nigdy nie znałem.
Już to nie oko w płaczu się pławi
Lecz duch co krwawym potem się krwawi.

2.

Do kogoż, Panie, z myśl gór [nad linią: usoh] ogromem,
Do kogoż pójdę w takiem strapieniu?
Ale ten cały świat twoim domem,
I cały w twojem wszechmocnem tchnieniu.
Cóż tutaj żyje cobyś nie stworzył?
Co ginie, cobyś Ty nie umorzył?
Złe tu i dobre pod twym szafunkiem,
Pod twej potęgi wiecznym kierunkiem.

3.

Ty w każdej chwili możesz mię zwalić,
Tylko ty jeden podnieść mię możesz

Tylko by jeden możesz ocalić
Kiedy mię gromem kary przeorzesz.
Stąd się do ciebie udaję, Panie!
Pokaż nademną twe zlitowanie,
Nie sam już człowiek, lecz duch mój boli,
Wyrwij mię, podnieś z mojej niedoli. –

1843. 24 Listopada. godz. 1. w nocy. Tyg. H. ?

X

Cisza powszechna – jak po długiéj wojnie.
Nakoniec Boga wypędzono z ziemi.
Zło w bezpieczeństwie i włada spokojnie.
Bezbożność igra władzami wszystkiemi.
Ten się na zwłokach upadłych pokrzepił
I nowych ucisk krąg sobie zakreślił,
Tamten aż na śmierć rozpustną się upił
I o słodyczy spoczynku przemyśla.
Cisza! świat cały do snu się ułożył,
Błogiém ocknieniem dusze się ochocą,
Człowiek spokojny, jak-by on świat stworzył,
Pewny jak-by on wiódł go swoją mocą.
A Bóg! O! o nim dawno zapomniano,
Kiedyś tam, ktoś tam zasłyszał to Imię,
Ale to przeszło, jak mara snu rano
I ani śladu po nim, jak po dymie.

Z tajemnic wiary drwić już nawet nie chcą,
Są to przedmioty zużyte, bezpłodne,
Nie jedną gniewów, do śmiechu nie łechcą —
Za mało niskie na dowcipy modne.
Nagle jak łoskot tysiąca piorunów —
Bóg się objawił! po światach runęło!
Pękły zasłony piekielnych całunów —
— Niebo nad ziemią znów się rozwinęło.
— Jasne niebiosa znów ziemię objęły —
A chwały jego przebiły noc powiek.
Świat się przebudza, a właśnie
Jako uśpiony w bezpieczeństwie człowiek
Gdy gwałt pożaru nad uchem mu wrzaśnie,
A pożar wielki, a nieugaszony
I pod nogami i nad głową pała
I tak na wszystkie otoczył go strony
Że żadna pomoc na nic się nie zdała.
O dzień ów straszny, ten dzień Pańskiej chwały.
Przyjdzie jak złodziej — już jest między nami!
Już pożar jego ogarnął świat cały.
Wkrótce świat cały własnemi oczami
Ujrzy się w ogniach bożej błyskawicy. —
O! Sprawa Pańska zjawi się ze strony,
O której ani myślą przeciwnicy,

W sposób rozumem żadnym niezgadniony.
Na nic obronne środki najbieglejsze,
Już otoczeni są potęgą Boga,
Jak obóz wszędy w zasadzki silniejsze
Gdy w jedną stronę rzucą się na wroga,
Ze stron przeciwnych, z innego ukrycia
Nieprzyjaciele pokażą się nowi,
Że w końcu trzeba albo pozbyć życia
Albo w pokorze oddać broń wrogowi.

Poezye. Kur. Warsz. 1901, № 56 rok 1844ty

Tyle, o Boże! tobie się przyrzekło,
I nie spełniłem, tylkom się zadłużył,
Co pomnę, czego nie zatarło piekło,
Jużem na karę najsroższą zasłużył,
Abyś się całkiem odwrócił odemnie,
Żem twej miłości dał zgasnąć nikczemnie

Kiedy bliźniemu słowa nie dotrzymam
Kiedy ludzkiemu chybię przyrzeczeniu,
Czuję krzyż długu, wypoczynku nie mam,
Obwiniam siebie, kruszę się w cierpieniu,
A cóż to wszystko obok przewinienia
Niespełnionego Bogu przyrzeczenia?

Sł. Pol. nr 12. 1908 przep

19

~~1844. 7 Listopada~~. 1 Października 1847.

Modlitwa w rocznicę Biesiady na górze Łysej (Łysej)

W dniu tym wielkim, w dniu tym świętym
Kiedyś Panie w nowém Prawie
Nad starej ziemi zamętem
Wywiódł wodza Twojej sprawie
Gdyś przez Męża twego, Panie,
Dał mu twoje namaszczenie,
Wznosim do Ciebie wołanie,
Ducha naszego pragnienie:
O Ty coś w wieków skrytości
Raczył nam wodza wychować
W tej samej, Panie, miłości
Wojsko twe na świat wyprowadź!
Niechaj twój ten hufiec mały
W boży naród się rozmnoży
I naród niech stanie cały,
Jak mąż jeden, jak mąż Boży!
Stojem w każdy tej samej
Jednem czuciem, jednym ruchem
I jednym głosem wołamy:
Ożyw, przejmij nas twym duchem.
Co w nas twarde, niechaj zmięknie,
Niech rozjaśnieje co ciemne,
Co krzepieje – niechaj pęknie
Niech się wzniesie co nikczemne,

Niech ożyje co zamarłe,
Niech w ostatniém swojém kole
Zła nasze będzie przeparte,
Daj nam, daj nam twoją wolę –
Nasza wolność – wola twoja;
Twoja wola, nasza droga
Nasza siła, nasza zbroja,
Nasza jedność w duchu Boga.
Nasza jedność z mężem twoim
Twoim zesłaj Słowem - Ciałem,
Dozwól niech się nią napoim
I człowieckiem wzniesiem całym.
I niechaj ją tak jawiemy
Naszém życiem, o nasz Boże,
Jak ją przed sobą widziemy
W twojém Słowie, naszym wzorze.
Niech z głębi ducha wołanie
Wstrząśnie już duchem każdego, :
„Oto twój żołnierz, o Panie!
Prowadź mię na wroga złego!
Aby wkrótce ziemia cała
Zagrzmiała w zwycięskiém pieniu:
Nie nam, nie nam, Panie, chwała,
Ale twojemu Imieniu.

+

Gr... maj 1908

+

1847. 1. V.

Chrystus Pan wzywa swego żołnierza
Sztandar swej Sprawy jemu powierza:
„Czas mój jest blisko, bardzo już blisko,
„Idź ze mną, zajmij twe stanowisko.
„Z duszą ofiarną w niebo wzniesioną,
„Z chorągwią życia w ziemię utkwioną
„Wierną mi drużynę koło niej gromadź
„I wszystkich Twego zacznij już pomść.
„Niechaj świt wyższej Słowa epoki
„Przedrze już globu ziemskiego mroki;
„Niechaj już Słowem w ludziach widomem
„Powstaną z martwych nad mym ogromem.
„Krzyżem ofiary mojej oręży,
„Spółką braterską niebios potęgi,
„Idź śmiało – w swobodzie tylko przed Bogiem,
„Staw miłość moją nawet przed wrogiem.
„Nie bój się tłumów brzydkich na oko,
„Są one marną piekieł powłoką:
„W ich Ducha naprzód ciosy wymierzaj,
„W Ducha nie w ciało naprzód uderzaj
„Staraj tak tylko, ażeby piekło
„Przed twoim Duchem czystym uciekło,
„A wnet za wodzem żołnierze zbiegą,
„Za panem piekła ziemski twór jego.

prz

„ Pokaż, że odtąd nie ziemska siła
„ Trony mocarzów będzie waliła,
„ Upadłe ludy wskrzeszać lub dźwigać
„ I los wiekowy ziemi rozstrzygać:
„ Pokaż co wątłe ciało ma mocy
„ Kiedy Duch Boży jest mu w pomocy,
„ By wróg zawołał patrząc na ciebie:
„ Jest Bóg na ziemi, jak jest na niebie.

Skon Juljusza Słowackiego.

Notka. Odchodzą, jeden po drugim, bracia nasi. Ojczyzna, ziemia obie:caną, daleko, daleko jeszcze, puszcza wędrówki naszej straszna, a liczba nasza zmniejsza się.

Świeczniki zapalone Duchem Pańskim gasną, jedne po drugich, jakby pod tchnieniem gniewu Pańskiego, a droga długa, a noc gęsta, a do świtu jeszcze daleko.

Nie dał miasto być, nie o to Bóg się z nami umawiał, nie tego chciał, nie na to nas powołał, nie tego się po nas spodziewał.

Uderzmy się w piersi, nasza wina! Wina tych, co zeszli, wina tych, co pozostali; błagajmy Boga, aby nas do szczętu nie wytracił, na progu ojczyzny odzyskanej.

B

(3/VII 1853. ~~Nanterre~~) Spór Aniołów spór Diabłów

Nie wiem z jakiego powodu
Podobno o klucze od grodu —

Gdzie pochowano Chrystusa zmarłego,
A gdzie go ludzie chcą znaleźć żywego,
Powstała walka zaciekła
I to między zawziętszemi
Dygnitarzami piekła,
Bo każdy z nich dla głupiej ziemi
Pod tym płaszczykiem pierwszeństwo - by miał.
Sam tylko Arcy - szatan z tej kłótni się śmiał.
Spór się ten odbił w niebie najniższem,
A przez to ziemi i piekłu najbliższem.
Niepełne jego Anioły
I Anioły i ludzie na poły —
Jedni przez szczerą o ludzi gorliwość,
Inni przez nowin chciwość,
A inni rwani
Wirem ziemskich otchłani,
Więcej ciekawi, co się dzieje
W piekle, jak w niebie, —
Sprawą piekła się zajęli
Więcej, niźli powinni Anieli.
Ten utrzymywał stronę Samiela,
Że Belzebuba pokona;
Ci Belzebuba znowu bronili,
Bo ma po sobie Mefistofela;

A inna znowu sfierała się strona,
Że się Belzebub omyli,
Bo Mefistofel dziada zawsze zdradzie
I że Asmodej ofiarę żądzie.
Zgoła że w bardzo gorącym sposobie,
Władzca dla duchów tak wysokich grona,
Za każdym diabłem znalazła się strona
I wystąpiły w sporach przeciw sobie
A w obronie piekła, jakby Bożej sprawy.
A Szatan patrzał na de i w duchu się śmiał
Szczęściem Jan Krzyły nadszedł na te ~~sprawy~~ wrzawy
I powodu ich dowiedzieć się chciał.
A jak tylko się dowiedział,
Tak im w miłości swojej powiedział:
„W tej sprawie żaden z was słuszności nie ma.
Widzi się ją tylko Bożemi oczyma,
Końca tej walki widzieć nie możecie,
Może ich wszystkich Bóg za chwilę zgniecie,
Wszakże te djabli, — wiecie to sami, —
Żaden z nich w prawdy obronie nie staje
Prawdą nie może być ~~x~~ między diabłami.
Wam się w tę sprawę mieszać nie przystoi,
Wam się zajmować nie piekłem, lecz wami!
Róbcie tylko dobrze waszą rzecz w niebie, —

Postawcie tylko prawdę śród siebie,
Tylko się kochajcie wzajem.
Tylko wy bądźcie zgodni, doskonali,
Ażeby raj wasz został wiecznie rajem,
Ażebyście wy wiecznie w nim zostali.
Tem się troszczcie, tem się bawcie,
A losy diabłów Bogu zostawcie!"
W końcu zaś dodał z widocznym smutkiem:
„Otóż to, mili bracia, oto skutkiem,
Że w Bożem kole jeszcze wam za ciasno.
I z własnej grzesznej skłonności
Rzucacie nieraz waszą sferę jasną,
Aby się błąkać w diabelskiej ciemności.
Oto skutek, że diabłów niebacznie
Pomiędzy siebie puszczacie,
Że się niebacznie z nimi zadajecie
I czasem chętniej niż z wybranymi.
Przestańcie tego, moi bracia mili —
Byście raju waszego w piekło nie zmienili.
Walczcie dla własnej wygranej
A Bożej woli zostawcie szalany!

Nanterre 1853. przez Seweryn Goszczyński

~~Testament Poety~~

~~Idę w światy, które znam oddawna, o których wiem gadałem, a nie byłem zrozu-~~
~~światy~~

Są już między wami, którym śmierć zamknęła uszy na głos mój, których się serce nie poruszy miłością mojego serca, ale mnie posłyszycie, poczujecie miłość moją dla was duchem waszym.

Pracownik przyszłości, ma do czynienia nie tylko z tymi co żyją z nim razem, co mają ciało, jego przyjaciele najlepsi są ci co się już pozbyli ciała, albo czekają na nie. Biada mu żeby się podobał tylko żywym! Podobać się umarłym a poczętym oto jest co sprowadza zmartwych zmartwychwstanie.

Pieśń pogrobna Mickiewiczowi. Kor. Ujej.

Na kolana, Polsko cała!
Czoło w proch i na kolana!
I uderzaj pierś dziś w skrusze!
Potęga Boża zagrzmiała,
Nowy piorun światów Pana
Przeszył na wskroś twoją duszę,
Wziął ci jedno życie ze dna
I w świat ducha uniósł z sobą.
O Polsko nasza, wciąż biedna,
Zgasła znowu z twych gwiazd jedna
Miejsce po niej pod żałobą
Niebo twoje cieniem plami,
Bo oh! wieszcz twój nad wieszczami
Nie jest już pomiędzy nami,

Pomiędzy nami żywemi
Zniknął nam z oblicza ziemi!
I pod jakim upadł gromem!
Błysku jego nie widziano,
Grzmotu jego nie słyszano,
Przemknął cichem niewidomem
I dopiero się objawił
Gdy swe posłannictwo sprawił,
Kiedy po nim nie zostało
Tylko martwe, zimne ciało;
A to ciało przez lat tyle
Był to wszak w proroka sile,
Co w tej sile, w bożą chwilę*
W ślad nowych czasów witaniem

Na ciemnej Polski ~~Kolonii~~ mogile,
I płomienny swem wezwaniem
Tryskał i światłem i żarem,
I stał się Polski Kochaniem
I bożym dla Polski darem;
Że gdy uderzył w swe struny
Zrywały się serc miliony
Jak na pobudkę poranną,
I stawaliśmy się syci
Tą pieśnią, jak Izraelici
Na puszczy niebieską manną

. . . .

Ale jakakolwiek była
Twoja potęga i siła,
Twój czar ziemski, twoja chwała;
I jakkolwiek nam bolesny
Twój skon, dla ciebie zawczesny,
Lutnia Polski znowu cała;
Struna niebem nawiązana
Wierna tonom niebios Pana,
Struna prawdy jej została,
Twoja śmierć jej nie zerwała.
Bo w tej strasznej sądów chwili
Gdy się całe piekło sili
Ducha tego ludu osłabić,
Zobłąkać go i w końcu zabić,
Jej-to raczył Bóg powierzyć
Ze wszelkim fałszem się zmierzyć:
Ona bez trwogi wypowie
Fałsz chociażby narodowi
I wszelkiemu też fałszowi,
Co chce obłąkać lud boży,
Takie piętno, bożą władzą
Na czole jego położy,
Że już go wieki nie zgładzą
W strunę prawdy dziś uderzę
A głos jej dojdzie do ciebie.
W jakiejkolwiek jesteś sferze,
Czy cię ogarnia podniebie,
Czy w cieniach błądzisz się smutnie,
Usłyszysz znaną ci lutnię.

- - - - - - - - - - - - - - - - - - - -

Wszak my się od wieków znamy,
Wszak jednego czasu bramy,
Na tej ziemi w jednej chwili
Otwarły się dla nas obu;
I jednego bożego żłobu
Myśmy w tym życiu żyli,

Na témże polu bojowém,
Pod tymże sztandarem Boga,
Zwalczaliśmy tegoż wroga
Jedną bronią, jednem słowem.
Razem byliśmy w przedsieni
Nowej świątyni ludzkości;
Myśmy wiekami przyszłości
W imię Boga połączeni;
Myśmy razem zwyciężali
I nieraz przegrali razem ×
(× naprawo: „wiersz brakuje”)
A choć dzisiaj między nami
Śmierć granicznym legł głazem
Lat kilka, kilka dni może,
A i ja ten głaz przekroczę
I przez mogiły zamrocze
Wypłynę na światło boże,
I znów się tu znajdziemy
Oko w oko, duch przed duchem,
Pod myśli bożej łańcuchem
I przed Bogiem się sprawiemy
Z wspólnego dni tych użytku + (w oryginale „brak wiersza”)
Które nam najwyższe sądy
Dały pod spólne rządy.

Tam prawda na jaw wypłynie,
Niech wypływa w tej godzinie.
Co słowo Boże wyrzekło
O dwoim losie zagrobnym
To wie niebo albo piekło:
Nie nam, nie nam lichym, drobnym,
Ślepym na koleje własne,
Mieć widzenie tego jasne
W naszym stanie duż poprzednim —
Lecz i na naszym padole
Mamy prawo — Bożą Wolę
Nieomylnie w Chrześcian Kole,
Wszyscyśmy pod niém i przed niém
Według niego żyć powinni
Według niego się widziemy
Oceniamy i sądziemy
Czyśmy winni lub niewinni.

Seweryn Goszczyński

1857 r. Do Autora Trzech Psalmów. – Psalm ofiary.

Jesteś wielki w słowach, a jaki w życiu? nikt o tem nie wie. Boisz się noży hajdamackich, boisz się plamy na szlachcicu polskim; masz wiele bojaźni, cudzych, nie wypowiedziałeś jednej, własnej, – bojaźni ofiary.

Czy byś odważył się kiedy na to, na co odważały się tysiące tych, którzy nie pisali tak pięknie jak ty, co nie zajrzeli do nieba jak ty, nie skradli z niego tyle światła, tyle siły, a jednak w życiu daleko jej więcej pokazali.

Krajan dał się na pół przepiłować za to co mówił, a ty stracił-żeś choć jeden tysiąc, jeśli masz tysiące, za to, co drugim [każesz robić]?

Nie temi-to drogami idzie się do wieczności w Chrystusie? Możesz swojem imieniem całą ziemię zapełnić, ale to imię może nie dostać się do nieba, może nie być wpisane w Księgę Żywota.

Psalm pokuty.

Bez pokuty nie dojdziesz ani do wiary, ani do nadziei, ani do miłości. Napróżno uderzasz w tony wiary, nadziei i miłości: chrześcianin słyszy w nich dźwięki fałszywe, boś ich nie nastroił pokutą, opuściłeś przegrawkę pokuty.

A ludzie ślepi i głusi słysząc hałas słów twoich, nie wie-dzą skąd on idzie, czy z podniebia, czy z podziemia. Ty sam myślisz niezawodnie żeś organem harmonii niebieskiej, że duch twój biesia-duje w chórze Aniołów kiedy piszesz twoje rymy; mylisz się, duch twój okuty, przywalony ziemią, dla tego nie śmiesz się odkryć. A kto

kto z nieba przychodzi, ten się nie kryje, że nie jest z tego świata. Chrystus nie krył się z tem i zalecił to swoim naśladowcom.

Okradasz niebo, uciekasz pod ziemię, ziemi służysz, piekłu służysz skarbami nieba.

Duch twój gra wszystkiemi strunami chrześcijańskiemi, ale i szatan grać wszystkiemi może. Tylko struną pokuty duch twój nie zagrał: szatan nie zna pokuty i póki jej nie objawi póty będzie szatanem.

14 Stycznia 1862 rok. Kur. Warsz. 1901. № 56

W Tobie jednym Boże Panie!
Składam całe me ufanie
W Tobie całą mą nadzieję,
Ni jej szatan nie zachwieje.

Boś Ty moim Twórcą, Zbawcą,
Nieprzebranym Łaskodawcą,
Bo od Ciebie tylko idzie
Zmiana w szczęściu, pomoc w biedzie.

Bo twej woli są poddani
Jak Anieli tak Szatani
W Tobie jednym, o mój Panie!
Składam całe me ufanie.

przy

5. Do * Mr.:

~~58~~

Miłe twe oko jak niebo pokoju!
Jak słońce patrzy z cichego zdroju,
Tak ciche życie z twych ocz przyświta![F]
A po jagodach bojaźliwie, skromnie,
Lotnemi chmurki rumieniec przepływa.
Ty na mnie patrzysz, uśmiechasz się do mnie.
Czekajże, piękna! posłuchajże chwilę!
Gdyby twe oko, co patrzy tak mile,
Mojemu oku tak odpowiedziało; —
Cobyś ty chciała, co ci mam wtedy?
Weź sobie rozum ... Czyż tego nie mało?
Szatę miłości będziesz on wart kiedy?
Lecz weź go sobie; weź i życie jeszcze:
A ja raz tylko, raz jeden popieszczę.
I niechaj potem szaleję, niech ginę!
Stanie, ach, stanie to pocałowanie
Za tę rozumu, tę życia godzinę!
I ty się zgadzasz? Czekaj! a niebianie?....
Czyż taka rozkosz ujdzie nam bezkarnie?
Niechaj się niebo do ciebie przygarnie, —
Bo ciszą nieba twoja pierś nasyca;
A we mnie słyszysz jakie burze wyją!
Jak rajskie źródło wyła twa źrenica;
I twojej źrenicy anieli niech piją

Niebierz mi serca, nieoddawaj swego!
Odwróć się, odwróć od spojrzenia mego,
Pokąd szanuję niewinnej swobody,
Póki dotrwam jeszcze w dzikiej cnoty szale;
A, za jedyną myśl cierpień nagrody,
Bądź srogą dla mnie, — zapomnij mię wcale.

H..., 1824

6. Przeznaczenie Gieniusza

Na toż się wznoszą gieniusze
W bytu, życia zawierusze,
Aby, błysnąwszy kometą,
Zagasły potym bez śladu?
Możnaż, aby twórca ładu
Bezcelną zatknąłby je metą?
Onoż się tylko marnie zatracą,
Tutaj, gdzie zysk jest świata ogniwem,
I całą wieków pracą,
I plemion podziwem?

„Chwała mądrości i cnocie!
„Hańba złemu i ciemnocie!"
Zawsze szkielet przeszłości,
Groźny stróż - anioł mądrości,
Wielki prorok z doświadczenia, —

Który nad wieków prochami,
Liczy chwile kolejami
Bytu i zniszczenia.
Kto obecność pojąć pragnie
Ku przeszłości ducha nagnie:
Ledwo drobny świat człowieka
Zaległ swój obrad w światów kołowrocie, —
Lube ożywiony bóstwem
Już obłąkany w ciemnocie,
Od wykręconych dróg zdaleka,
Zachwiał się pod zbiegu mnóstwem.
Przeknęła mądrość w twórcy osobie:
I postrzegła że duszy potrzebne jest wsparcie;
I zstąpiła z boskich piersi, i gienjusz w tej dobie
Doświadcza duszy wlazł otwarcie.
I odtąd wiek po wieku,
Gdy, pod nocą tego świata,
Promienie bóstwa ciemnieją w człowieku,
I ciało duszę ugniata, —
Wcielony gieniusz zlata:
I, zapaśnik ludzkości, ludzkości imieniem,
Walczy z nocą i spodleniem;
Aż wrogów duszy obali!
A świat pomyka się dalej.

Chwała wam, męże wyższego natchnienia:
Że dusza żyje przez wasze zjawienia,
Jak będzie ciało żyje;
Że przez was, śród tego ciemia,
Zegar mądrości idzie i bije.

Al...., 1827.

Do mojej wierzby.

Wierzbo, dobry wieczór tobie!
Ale proszę ciebie wcześnie,
Niech twój listek nieszeleśnie,
Tak cicho niech drzymie sobie.
„Ach!"... — Nędzny, co ci się stało?
Westchnąłeś; jedno westchnienie
Przerwało serca uśpienie,
I wzburza naturę całą.
(Księżyc mgłami się zachmurza
Liściami potrząsa burza)
Aż tu i marzeń mych roje,
Co śród gałązek usnęły,
Opadły na piersi moje,
I do serca się przylgnęły
Więc, dobranoc, wierzbo, tobie!
Cześć spokojności żegnanie:

Mojej tunie serce ugania!
Szum by cicho, szum w żałobie;
Ja sobie dalej odchodzę:
Deptać po ciernistej drodze;
Szukać szczęśliwej uboczy,
Gdzie głos wiecznego uśnienia
Czujne me serce przytłoczy, —
Gdzie usną same westchnienia.
W., 1824.

mp

9. Do wiosny („Duch wiosny" W.)

Tajemniczy ogień czuję!
Ogień, co duszę przejmuje,
Zmysłom żywego wesela,
Sercu miłości udziela!
Twoja-to, o wiosno, władza
Ten ogień z nieba sprowadza!
Z błogosławionym oddechem wietrzyka,
W środek on ziemi przenika;
Zapala kolory tęczy;
Skrzydło motylka, wieniec kwiatka wdzięczny;
Przemawia w pieniu słowika;
W zaroju świeżej róży się rumieni;
We łzach ~~farbami~~ porażki się pali;
Wspaniale błyska na drżącej fali;
I sieje gwiazdy po marszczkach strumieni.
Lecz kiedy, całą władność przejąwszy,
Świat odnowionym zmysłom wyprowadzasz nowszy,
A świeżym wdziękiem otworzą się oczy,
A z drżej ogniskiej uczuć żywszą krew potoczy;
Ach, jakież farby, jakie odcienia
Wydadzą się twego płomienia!
Z czemże go zrównam, o wiosno?
Czy z tą rozkoszną miłością,
Co żądnem obłąkaniem duszę nam zachwyca
Kiedy, wdzięku anielskiego,
Pełna skromności, dziewica
Wyda się tkliwem spojrzeniem,
Ze wzajemnym płomieniem,
Szczęścia mimowolny przyłączy do tego?
Nie, wiosno; i ja kochałem
I nie gardzono moim zapałem;
Znam ja miłości rozkosze:
Dziwiaj twoją pojętem, i twoją przenoszę!
Tam jest niepokój, tam cierpkie żądze;
Tam, tęskliwy o przyszłości, przeszłości żałuję;
Tam, wśród uniesień szczęścia bojaźń skrytą czuję;
Tam, używając, cierpię, — umoczę się, błądzę;

61-62 (P.m.)

Tam, z niebem piekło spojone,
Z rozkoszami anioła potrzęsienia bole:
Wolę ciebie, wiosno, wolę!
Skoro mię twoje tchnienie owionie,
Skoro twe duszę przyjmą w me łono,-
Między innego świata rozkosze,
Odrodzony, się przeniosę!
I upojony czuciami wyższemi,
Żegnam gorycze ziemi!

Sk..., 1826.

10. Cerkiew Ś. Andrzeja.

Wstąpię ja tutaj i siądę na górze,
Gdzie się tak śmiało drą te święte mury.
Po świecie nocne osiadają chmury;
Kijów zalega podnóże;
Dniepr przede mną; a wkoło i jary i góry.
Witam cię, witam, czarodziejska ciszo!
Ludzie, światową wrzawą ogłuszeni,
W twojej niemocie, pośrodku twych cieni,
Nic nie widzą, nic nie słyszą;
Bo ich oczu niebieskie światło nie promieni.
Noc dla nich śmiercią, trwogą nocy dziwy,
Jednakże komuś biją te zegary,
Kogoś i wicher ugania przez jary
I płacz mogił komuś śpiewa,
I tej cerkwi nie same trzęsą się filary
Skoro noc przyjdzie, zjawiskami żyzna,
Skoro chrypliwe zagrają zegary,
Skoro szum wiatru puści się przez jary,
I grobowy płacz zaśpiewa,
I moc tajemna wzruszy olbrzymie filary;
Przybądź, tajemnic odwiecznych ciekawy,
Gdy twych oczu gnuśnych sen ciężki nie sklei,
A wieczystych planów zwabia cię nadzieja,
I ośmiela umysł prawy,—
Przybądź skrycie, samotnie pod cerkiew Andrzeja!
Przybądź, ktokolwiek, niech z tobą podzielę
Wszystko co ujrzę, wszystko co mię zdumi;
Oto dzwon bije, wiatr gwałtowny szumi,
Puhacz huczy na kościele....
I puhacz i dzwon ucichł, i wicher się tłumi...
Któż-to, podobny do burzy olbrzyma,
Omglony płaszczem ze śnieżnej zamieci,
Wolno jak chmura, jak cień chmury leci?
Krzyż złamany w ręku trzyma,
Jak miesiąc w martwych lodach, tak mu oko świeci.
Wiem, wiem kto jesteś, północy zjawisko

Wiem, wiem kto jesteś, północy zjawisko!
Ty, duch Polaków, strzeżesz ich granicy;
Słupiec Chrobrego trzymasz w swej prawicy;
W głębiach Dniepru twe siedlisko:
Dumania narodowe niesiesz mej tęsknicy.
Lecz by natchnąć śmiałością me pienia!
Coraz go bliżej Dniepru wiatr pogania.
O pospiesz, pośpiesz rozwiązać dumania!
Co znaczy ten znak milczenia?
Poco palec na ustach śpiewać mi zabrania?....
I lód postrachu ściągł wieszcze zapały;
I Duch uleciał za zasłonę cieni.
A ja was pytam, zgadnijcie, zdumieni:
Czy pienia stałe być miały?
Czy my jeszcze niewarci narodowych pieni?

Kijów, 1825.

11. Moja Piosenka pr.

Zegar życia bije,
Spływają lata jak woda cicha:
A świat wesoło żyje,
A moja pierś wzdycha;
I kiedy wszystko, wszystkim się uśmiecha,
Mnie żałoba wszystko kryje.
Innych przyjaźń pieści
Łączą się innym usta kochanek;
Ja, w głuchej boleści
Wiodę życia ranek;
Na mojej skroni schnie miłości wianek,
Nikt mię w sercu nie pomieści.
Nie mnie życia kwiaty;
Nie mnie się wdzięczy dzień złotem wschodem:
Smutne grobu szaty
Wcześnie naciągnąłem.
Niesmaki życia są moim żywiołem;
moim światem – lepsze światy.

Ki., 1824

12. Wieczór

— Widok to wielki i rozkosz czarodziejska!
Ta okolica; ta w czasie godzina,
Gdy innem życiem ziemia żyć zaczyna;
Ta niemijająca wdali wrzawa miejska;
Te małe światełka w mieszkaniach człowieka,
Jak skry rozpierzchłe niepewnej nadziei;
Ten oddalony, grożący szum kniei,
Co żywą duszę ostrzega zdaleka,
Że tajemnice zbronne ludzi oku
Mają się począć w północnym jej mroku;
Ten księżyc pełny, to dziecię wieczora,
Ze śmierci cerą, z spojrzeniem upiora;
Te światy światów w iskrach rozsypane,
Nad cichą ziemią, śród ciszy i cienia,
Jakby promyki przeznaczeń stworzenia
Ukradkiem strwożnej ziemi objawiane;
Te ziemi, nieba, nocy, światła dziwy:
O jakże ciemny, o jak nieszczęśliwy
Kto pełnem sercem uczuć ich nie umie!
Jedna-to rozkosz, w ziemskich uciech tłumie,
Co zawsze nowa i napogotowiu,
A niezależny człowiek od nikogo.
Kiedy tak wszystko opłacamy drogo
Na spokojności, na szczęściu, na zdrowiu, —!
Tym dość chwil rzadkich, i kilku bez czystych!

13. Południe

Samo południe. Uroczysta chwila!
Wówczas się ważą skrzydła wyobraźni.
I za listka, co go czasem wiatr uchyla,
Barwiony promyk ~~czasem~~ źrenicę podrażni.
W błękitnej przezroczy
Przez drżącego światła fale
Słońce wspaniale
Cicho się toczy.

Cicho się toczy ponad ziemi cichą.
Gra jednostajnie polny trel konika;
Rzadko, wiatr płochy, gdy inne ~~śnią~~ drzą,
Przez czujne listki dowcipnie się wymyka;
Dalej brzęczy mucha;
Dalej, słowika pieśń kona;
A wkoło, głucha
Wrzawa zmącona.

Ty coś do lutni melodyjnej brzmienia
Życia natury harmonię stroił;
Ty, coś żyjący obraz przyrodzenia
Zgodnemi życia falami napoił;
Daj mi poznać, Boże!
Jak jedno dzieło twych rąk
Różni się może
W tym zgodności wdzięku?

Cóż ztąd, że wszystko pięknie gra dla duszy,
Gdy się rozstraja wichrem jej zamieci;
Cóż ztąd, że niebo tak pogodnie świeci,
Kiedy mgła duszy blask jego zaprószy.
Niebojzgła nieba!
Na cóż waszych cudów roje,
Gdy komu trzeba
Mieć serce moje?

Wielki mój twórco, twórco przyrodzenia!
Jeśli we wszystkiem i ja cię obchodzę,
I w chwalnych pieniach mniéż dźwiękczynieniem,
Albo więc przestań być wielkim tak srodze,
I odbierz mi czucie, —
Albo objaw, ma osłodę,
Mojéj pokucie
Kres i nagrodę!

Ch..., 1824

15. Błędy Geniuszu.

Czy skromny rozum poziomy,

Czy szydzi zawiść złośliwa, –
Zdaj się na ducha, który cię porywa,
A ten przeniesie nad bezdna i sromy!
Zdanie prostego czucia niechybkie;
Świsła klątwa na duszy bezsłownej sumienie:
Duszy daj wiarę: twoje dzikie pienie
Przeniosło ją w niebios kolebkę;
Dotknij czucia: – jak zadrżało!
W płomieniach twego zapału
Słońce rodzinne jemu zajaśniało
Niepomału, niepomału!
Zostaw chętnie zawiści, kiedy jej z tem błogo
Krążyć białą ziemską drogą.
Ani czcza bojaźń obłędu
Niechaj najcięższej w geniuszu polocie,
Sam obłęd jego zapędu
Rozpromieni wieków krocie, –
Kiedy rozumy płaskiego rzędu
Zaginą w pyle i pocie.
Wzbijaj się, wielki poeto,
Z poddaniem swemu natchnieniu,
Z pełną wiarą w jego mocy:
Zawsze po duszy promieniu!
On cię łączy z drogą metą.
Jeszcze krok na twej drodze, już tam niema nocy.

prep

17. Szczęście

Odbierasz ciało i życie,
Wychodzisz na świat jak dziecię:
Czarują ciebie natury dziwy,
Wszystko się tobie uśmiecha wokoło,
Wszyscy witają wesoło;
A ty odpowiadasz płaczem.
Czegoż-to płaczesz, sam niewiedząc zaczem?
Będziesz widać nieszczęśliwy.

Wstąpiłeś w młodzieńcze lata:
Czujesz cały powab świata;
To wierny mędrzec, to wiernik tkliwy,
Sama się rozkosz za tobą ugania,—
Piękna jak kwiat kochania,
Chce, jak szczęścia, serca twego.
Za czemże wzdychasz, i tęsknisz do czego?
Nie jesteś, widać, szczęśliwy.

Stanąłeś na stopniu męża:
Wiek, namiętności zwycięża;
Stłumiłeś zapał, płochy, burzliwy;
Wiesz, co ci trzeba, co trzeba posiadasz;
Wielkiemi skarbami władasz;
Okryty wielkich zaszczytem.
Czegoż-to dumasz, czegoż wzdychasz przytem?
Jeszcze nie jesteś szczęśliwy

Choroba wieku niemiła
Zgarbiła cię, wyniszczyła;
Ostyga życie pod łonem siwym:
Aż i śmierć znamię rozwija pogrzebu.
Czegoż pojrzałeś ku niebu?
Wyjaśniwszy wzrok ponury,
Rzekła dusza, wskazując do góry:
„Tam, starcze, będziesz szczęśliwy!"

19. Zagadka Tkliwego.

Czego zadumany chodzisz,
I kładziesz rękę na bijące łono,
I po bladych gwiazdach wodzisz,
Z cichem westchnieniem, powiekę zroszoną?
Czy chcesz wyczytać na niebie:
Skąd te bez celu puszczane westchnienia?
Skąd te płacze bez cierpienia?
Chcesz się odgadnąć? Ja odgadnę ciebie.
Ziemia, jak trumna, spoczywa;
Żałobne pienia nucą jej puhacze;
Noc ją, jak wieko, przykrywa;
Miesiąc nad śpiącą, jak nad zmarłą, płacze.
Takiej potrzeba mi pory,
Aby się dobrze twą zagadkę zgadło.

Niesiemy tylko zwierciadło:
Idziem na góry, nad stepy, nad bory.
Czy widzisz jak, obrócone
Ku księżycowi, lustro go spotyka?
A teraz patrzaj na stronę:
Widzisz błysk jego? Czy widzisz jak znika,
Jak przelatuje skwapliwie
Przez lasy cienne, przez dzikie urwiska?
Chwilę na wodach połyska,
Chwilę na wonnej zatrzymało się niwie.
Wreszcie, ku gwiaździstej górze,
Z posępnej ziemi, pędzi całą siłą:
Już przegania po lazurze,
Już przy księżycu, — już się z nim złączyło.
Otóż, w tym niskim pobycie,
Tak niespokojnie dusz tkliwych dni biegą;
Otóż i gadka tkliwego:
Księżyc był bóstwem, — on, bóstwa odbicie.

20 Burza.

przep

Dzień pobladł, powietrze ścichło:
W dalekości, rosną chmury,
Jakoby nocą odziane góry.
Cicho i głucho. Nierychło, nierychło
Zawył wichrów świst ponury
I razem wszystko ucichło

~~Ale~~ Ale, w zasępionej dali,
Głucho pioruny hurkocą;
Za chmurnych zasłon grobową nocą,
Długim się mgnieniem błyskawica pali,
Aż, łódź dzielna piękna mocą,
Rozlata się, krzgiście, w fali.

I okrąg się burza rozpięła
Noc i trwoga wszystko zdjęła:
Tylko za każdym błysku rozświtem,
Trupią bladością natura olśnięła;
A, z każdym gromem rozbitym,
Niebo orwało się z zgrzytem.
Jakaż to chwila straszliwa
Gdy ma konwulsye natura!
Czyż dusza wtedy nierządny która?
I któreż czucie wtedy nie omdlewa?
I któż się nie wzniesie|czyja.
Gdy zegar kary wybija?
A tyż, niezlękniony, czemu
~~Czemu~~ Dumasz sobie tak spokojnie,
W grozie natury, w żywiołów wojnie
Kiedy śmierć widna zagraża wszystkiemu?
Ach, kto wyrósł w serca wojnie
Pioruny nie straszne temu!

21. Gołąbek z Posłaniem. przep

–„I której-to lecisz gołąbku strony?
„I takim ciężarem, taki znużony.
„Jakież cię ręce puściły srogie
W taką przykrą drogę?"

–„I pan, co nami rządzi wszechwładnie,
„I o-ten ciężar co na nas kładnie,
„I kraj skąd lecę, i kraj gdzie stanę
„Wszystko mi nieznane!
„Choć wiem że mało z pana igraszki:
„Do Blanki tęskniąc, lecę do Blanki;
„Wzdychając ku mnie czeka mnie miła,
„Smutna jak mogiła.
„Ciężar co niosę przykry jak ciało;
„Trudną, jak życie, mam drogę całą;
„A w słotach, w biedzie, żadnej ochrony
„Nad ciężar włożony.
„Gdyby już prędzej brnąłem nad siły
„Dożyć na łonie tęskniącej miłej!
„I spocząć sobie w krajach gdzie gości
„Spokojność wierności!"

23. Wianek Przyjaźni. do przep

Chodźmy jeszcze na to wzgórze:
Powitać się z naszą brzozą.
Smutnie jesień w mglistej chmurze,
Goniec zimy świeższe łożą;
A przy samym wierzchu drzewa
Szczątek wianuszka powiewa.

Czy pamiętasz ten spoczynek
Gdy, biesiadując w tej stronie,
Wiązały go nasze dłonie,
Przyjaźni na upominek?..
Czy pamiętasz jego farby
Przy letniego słońca blasku?...
Jak zmieszane światła skarby
W czarodziejskim tęczy pasku
Tak płonęły jego farby.
A jak płeć trupiego lica
Taka zimna, taka blada
Jasność nieba dziś przyświeca,
Na sczerniały wianek pada.
Westchnij, patrząc co się dzieje
Z pięknym przyjaciół wianuszkiem!...
Kiedy, nad śmiertelnem łóżkiem,
Światło gromnic zajaśnieje, –
Kiedy anioł skonu niemy
Zamgli źrenicę chorego, –
W milczących twarzach ujrzemy
Smutki ostatnie dla niego;
Głucho, bez jęk, sam, czujemy,
Po proroczem serca biciu:
Że ubywa węzłów życiu,
Pękają ziemi ogniwa,
Łańcuch bytu się rozrywa!
Czucia ten łańcuch składają:
Gdy się mnożą, rośnie życie;
Że przemija, czujem skrycie
Kiedy czucia przemijają.
Porzućmy smutne marzenie.
Chodźmy na złote zielenie,
Na spłowiały nasz pagórek.
Z błędnym kręgiem błędnych chmurek,
Po przeszłości myśl ma lata; –
Niechaj pobuja w swobodzie
Pamiątką szczęścia bogata:
Jak to skrzydełko motyla,
Ręką wiosny malowane,
Wiatrem jesieni porwane,
Po tumanach i po chłodzie
Krąży szuka jakąś chwilę; –
Niechaj krąży; a my siądźmy,
Jeszcze trzy szczęścia dokążmy:
Niechaj trzy szczęścia promieniem
Cień tego smutku umilą.
Kiedy nam rzeczy nietałość
Gotuje w przyszłości żałość, –

71 31

Ugoniajmy za wspomnieniem!
Jakby jabłonią zasłoną,
Brzoza tumanem odziana;
Jak źrenica zapłakana,
W ziemnej rosie listki doną, –
I z wiatrami szczęśliwemi,
Rozsypują się po ziemi.
W podobnych czasach i żałobie,
Widziałem oblubienicę,
Jak po stracie oblubieńca,
Zamierała, na jego grobie,
Puszczała na okolicę
Listki ze ślubnego wieńca:
Jak boleśnie po jej oku
W płacz się rozlał śmiech wesoły!...
Używajmy chwil co płyną,
Używajmy nim przepłyną.
Patrz jednak, on był kwitnący!...
Ja korzystałem z widoku...
A ty słuchaj przyjaciela:
Jutro,.. w godzinę,.. w minutę,...
Może się ujrzem – niechcący;
Jutro,.. w godzinę,.. w minutę,...
Mogę już być przykrym tobie,

~~Patrz jednak, on był kwitnący!...~~
~~Ja korzystałem z widoku...~~
~~A ty słuchaj~~
Możem się zimno przywitać,
Możem zimno uścisnąć siebie, –
Możem o tobie nie pytać!...
Gdy więc przyjdzie, to dla ciebie
Dłoń ma będzie bez płomienia,
Bez duszy moje spojrzenia,
Bez uczucia moje mowa, –
Niech się przynajmniej wychowa
Pamięć tego posiedzenia!...

Leszczynówka. 29 wrz. 1826

24. Łza tajemnicza. prep

O, któż człowieka odgadnie!
U mnie łza nieczęsta snadnie:
Już mi się niéraz zdarzało,
Stać, pośród śpiewów żałoby,
Przy trumnie drogiej osoby,
Że źrenica skamieniała.
Widzę-to związków zerwanych
Widzę oczu zapłakanych,
Odgłos czucia się rozbryzło!

Widzę-to godzin boleści,
I grotów losu, bez wieści,
Lodem duszy się prześlizło.
Widzę to własnej niedoli
Odbyłem źrenicą suchą!
Więc, jak w grobie, w duszy głucho?
I jak trupa nic nie boli?
Więc, nigdy, rany bliźniego
Moich współczuć nie zażegą?
Ten sąd, obmowy zabawie,
Ten sąd, pokrzywy, zostawię.
Bo i któż się tu ustrzeże,
Że go głupstwo nie oszczeka?
Ale któż się przyzna szczerze,
Że pojął tajnie człowieka?
Nad niczem wypłakać nie mogę.
Jednakże, w cichym wieczorze,
Gdy świat dumania otworzę,
A, w kraj wyższy, wziąwszy drogę,
Z poziomych uciec zamieci,
Dusza swobodnie uleci;
Wtedy, powietrzna muzyka,
Niepojęta, czarująca,
Dotknięta, dźwięki rzucąca,
Nowy byt we mnie odmyka,
I, od serca powtórzona,
Gwałtem płynie z mego łona;
I póty się leje, mąci,
Już po serca grając chęci,
Aż jakimś tonem go trąci,
Że się łza w oku zakręci.
Jaka-to łza, jakie granie?...
Pojąć serce któż jest w stanie.
Co za czucie od tej łezki!
Za najpiękniejszy z gwiazd wianek
Nie oddałbym jej promyka:
Musi-to ojciec niebieski
Rosić, duszami niebianek,
Spiekłe serce śmiertelnika.

Al..., list. 1827.

28. Topielec.

Z przeszłych mię wieków uniosła burza,
I w groźnych losu bałwanach zanurza:
Tonie, tonie moja łódka;
Serce tylko mam przy sobie,
I tylko śpiewam w żałobie:
„O jakże ciężka ta żegluga krótka!”

A kiedy wybrnę ze słonej fali,
I ciężar śmierci z westchnieniem się zwali,
Śpiew topielca znowu stęka;
I tak, ciągle, dzikim tonem
W echu burzy zamęczonym,
Jedna a jedna kwili się piosenka.
Lot, nad mętne życia otchłanie
Zbiegli się słysząc biednego wołanie;
Ale śpiew, za głuchy w szumie,
Zanadto przerazi w ciszy;
A i nie każdy co słyszy
W swojem go sercu jak trzeba zrozumie.
I Tamtych pioruny, błyski zgasiły;
Tych odprowadził tęczy uśmiech miły:
Odbieżonych mnogą zgraję,
Zostało się już niewiele
Który, wytrwale i śmiele,
W mojem jęczeniu wróżby swej słuchają
Stanu smutnego serca znajomi,
Żaden z nich głosu mojego nie zgromi;
Bo w rozstrojeniu żałoby
Gdzie czucie łzą przyświeca,
Jak w nocy oko księżyca, —
Któż ma czas chwytać barwne ozdoby?

Ofiary spornych losu wydarzeń,
Oni nie zechcą połączyć mych marzeń;
Oni mnie, słysząc, pojęli:
I pójdą w sobie zamknięci;
I westchną po mej pamięci;
A łza topielca i z ich oczu strzeli

Sk...., 3 paźdz. 1824.

29. Lutnia Sury prep

W przestrzeni co granic nie ma,
Siedzi na wieków stolicy,
Sura, w szatach z błyskawicy;
A na łonie lutnię trzyma,
I przygrywa.

A na czarodziejskie tony
Dźwiga się ruch ~~[illegible]~~ nieznużony
Życie wiecznością przebywa;
A pod tym majestatem, —
Duchy światów, duch za duchem,
Niepowstrzymanym, niezatrzymanym ruchem
Przelatują świat za światem;
Wiek po wieku, ród po rodzie,
W harmonijnym krążą chodzie:
Bo muzyka Sury

Wiecznością i życiem nakryły.
Niechże na chwilę ustanie,
Wnet ustanie życie świata.
A cichość i noc lodowata
Zalegną martwe otchłanie.
I strun niema lutnia Lury:
Lecz kiedy słońce słońców przyłoży się ku niej,
Ona ją wtedy podnosi do góry,
Aż promieniami jego się osłoni.
Wy, co, bezstrunną lutnią obdarzeni,
Chcecie nam przesłać dźwięk wyższych pieśni,
Choć harmonijne natchnienia słońce
Nierozpromienia waszych dusz słońcami, —
Przestańcie walczyć z martwemi tonami,
Rzućcie narzędzia niezgodnie brzęczące.
Żelazna struna próżno się porusza:
Wasza łza zimno po sercu przepłynie;
Wasz uśmiech szczery nasze usta minie;
Ani wasz smutek rozczuli,
Ani pociecha utuli;
Bo duszy świata potrzebuje dusza!

~~32. Dwie Gwiazdy~~

~~— Sonet —~~

~~Witam was, moje gwiazdy! Jak płyną, tak płyną;~~
~~Wiecznie światło ku światłu, i promyk z promykiem~~

32. Dwie Gwiazdy

— Sonet —

Witam was, moje gwiazdy! Jak płyną tak płyną;
Wiecznie światło ku światłu, i promyk z promykiem.
Śród zamieci stworzenia, między światów szykiem,
Nie rozłączą się jednak, ani sobie zginą.
Witam was, tajemniczej miłości drużyno!
Jeszcze uczeń młodzieńczych, zakarmiany mlekiem
Bełkoczący od serca piastunki językiem,
Lubiłem błądzić za wami, błękitną głębiną.
I straciłem potem, w życia zawiei,
By, straciwszy na niebie, znaleźć u kobiety,
Gdyście z serca kochanki weszły na jej oczy.
Dzisiaj, znowu błyszczycie w błękitnej przezroczy;
Dziś was znowu spotykam, i witam, — niestety,
Już na niebie, — jak godła tęsknot i nadziei.

33. Rozstanie się

pm

Zaszumiał wiatrem wierzch drzewa zielony,
Po cichych wodach błękit się rozwiera;
Już-to nie błękit ukochanej strony,
Nie lubych wspomnień wiatry-to i drzewa!
Popłynęłyście, popłynęły ode mnie daleko,
I bez powrotu, przeszłości rzeką!

A że na przodzie tak pusto, ciemno,
A świat tak wielki, nagi przede mną,
Że wzrok mój po nim tonie dokoła
Jak wzrok pchniętego do piekieł anioła.
I was-że po tym nie ujrzę rozdziele
Mojego serca wierni przyjaciele?
Ciche uciechy dobranej drużyny,
Mnież nie zadzwonią już wasze godziny?...
Gdy mi to wszystko uderzy do głowy, —
Wtedy łza serca, przeszłości sierota,
Nabrzmiała smutkami, spłynie
W obecności jad żółciowy, —
I w potwornej mieszaninie,
Tak zmąci puchar żywota.
Że, łamiąc dłonie, wołam, jak Boży syn ciała,
Gdy mu napój podano śmierci pragnionemu:
„Czemuż mię, o mój ojcze, opuściłeś, — czemu??
Ale słońce wciąż świeci i zasłona cała

35

„KOŚCIELISKO"

niedokończony poemat S. GOSZCZYŃSKIEGO.

I.

„Sobótka", najwyżej ceniony pod względem artystycznym utwór Seweryna Goszczyńskiego, miała być, jak wiadomo, fragmentem większej powieści poetyckiej p. t. „Kościelisko". Pomysł tego utworu powstał w r. 1832-im podczas pobytu Goszczyńskiego w Tatrach, pobytu znanego nam z „Dziennika podróży do Tatrów przez autora Sobótki". Pamiętnik ten obejmuje okres od d. 4-go kwietnia do d. 1-go listopada 1832-go r. i nie potrąca o dzieje poematu „Kościelisko". Niewątpliwie wszakże poeta pracował nad tym pomysłem jeszcze w Tatrach. August Bielowski pod dniem 3-im października tegoż roku donosi w liście: „Sewer pisze teraz powieść wierszem p. t. „Kościelisko" z podań, które tego lata dały mu się zebrać w Karpatach."

Autor „Zamku Kaniowskiego", tak skłonny do kierowania swej wyobraźni w krainy potęg nadziemskich, przejawiających się w przyrodzie i rządzących losem ludzkim, w Tatrach, wśród niezwykłych dla siebie zjawisk przyrody, poczuł się jakby w siedlisku tych sił nadprzyrodzonych. Dzieląc w wyższym stopniu, niż ktokolwiek inny z poetów romantycznych, pogląd na wierzenia religijno-poetyckie ludu, jako na jedyne źródło poezji narodowej, starał się i tutaj w zespoleniu z duchem ludu znaleźć punkt poetyckiego widzenia przyrody górskiej. „Dziennik podróży do Tatrów" opracowany był do druku już w epoce towjanizmu (wydany w Petersburgu w r. 1853), należy więc traktować ten dokument oględnie, zabarwienie bowiem religijne tu i owdzie jest w tym dzienniku, rzec można, antydatowane, późniejsze. Wszakże towjanizm naszych poetów organicznie wywinął się z pierwiastków romantyzmu i zwłaszcza poglądów na przyrodę i na lud nie zmienił w nim zasadniczo.

W r. 1853—54 Goszczyński, pisząc „Sobótkę", jednoczył się w poglądach na świat z ludem i wierzył jako poeta wraz z nim, że dawniej „dzisiejsze dziwy dziwami nie były: grały widomie niewidome siły i pilnowały człowieka jak dziecka. W powietrzu, w drzewach, w kamieniu pod wodą krewne współczucie ludzie znajdowali". A w r. 1853-im panteizm poety wyraża się w „Dzienniku podróży" w takich słowach: „Cóż nas upoważnia twierdzić, że skała także, że kamień także nie ma swojego ducha? Jest duch stworzenia, jest duch ludzkości, jest duch narodu, jest duch pojedyńczego człowieka, jest duch wogóle, musi być i w każdej cząstce ogółu... Nie żartujmy z tej wiary ludu, bo on zawsze na końcu wygra i zawstydzi naszą mądrość zmysłową, całkiem pełzającą po wierzchu rzeczy" (str. 157).

Posłuchajmy dalszych wyznań poety, bo one nam ułatwią rozumienie stanowiska poetyckiego „Sobótki" i „Kościeliska". „Oto jest, co mnie tak przywiązuje do niego (do ludu), co mnie pobudza stać się podobnym do tych, których „aniołowie są zawsze przed obliczem Bożem"... Jeżeli zbieram i podaję innym pieśni, powieści, podania, wyobrażenia, nawet przesądy i zabobony ludu, nie zbieram ich i nie podaję jako kamyczki mniej więcej przydatne do utworzenia jakiejś martwej mozajki poetycznej—nie! wziąłem je z łona życia, *jako żyjące czucie ludu* i za rzecz żyjącą podaję. Chcę je zachować w życiu dla życia ludu. Chcę je zachować także dla życia naszej sztuki."

„Kiedy rzucę okiem—pisze dalej poeta w swoim pamiętniku—na cały obszar tego kraju... nie mogę wstrzymać się od żalu, że dotąd poezja nasza nie dotknęła tych okolic, nie położyła na nich tego uroku widomego, jaki np. w nowszych czasach *rozlał Walter-Scott na góry swej ojczyzny*"...

Jest to napomknienie bardzo ważne, bo potwierdza rzecz, widoczną zresztą z samych utworów, że źródłem pomysłów literackich naszego poety był Walter-Scott. „Szyller (czytamy dalej) w jednej ze swoich poezji żali się na zamarcie, na bezduszność świata obecnego, tęskni za życiem duchowem greków, opłakuje Nimfy, Dryady... Nie ubolewałby za przeszłością, gdyby zeszedł był do naszego ludu: byłby tam znalazł ów świat ducha, *którego świat grecki był tylko zamglonem, mętnem przeczuciem;* byłby znalazł między naszym ludem życie i Nimf, i Najad, i Dryad, ale prawdziwsze, wyraźniejsze, bo objawione przez ducha chrześcijańskiego, *nie domysły, nie odgadywania, nie wymysły ludzkie, ale pewność wewnętrzną*, silną i oczywistą jak wiara"... (str. 158).

Cytaty te były konieczne do wdrożenia umysłu dzisiejszego czytelnika w szlaki natchnień naszego romantyka.

W takim nastroju znalazł się Goszczyński w dolinie Kościeliskiej. Słucha tutaj podań o pogromie szwedów czy tatarów, który tę dolinę zasiał kośćmi zwyciężonych. Na wiarę ludu wziął wraz z podaniem etymologię nazwy „Kościelisko" (od wyrazu *kość*) najzupełniej błędną (str. 218), a wyobraźnia podsunęła mu obraz poetycki tego pogromu, dokonanego z pomocą sił nadprzyrodzonych (duchów tych gór i dolin). W południowej ścianie Upłazu znalazł pieczarę zbójników, wykutą ręką ludzką

Nr. 296-8 Kurjer Warsz., d. 26-28 paźdz. 1900 r.

z otworami w rodzaju okien (str. 219). Według podania znaleziono tu kości zbója Janoszyka (Janosika). Ztąd bohater „Sobótki" i „Kościeliska"— Janosz, postać napół tylko ziemska, spowinowacona z siłami nadprzyrodzonemi. Poeta zwiedzał podziemne źródła Czarnego Dunajca i doznał niezwyczajnych wrażeń, które mu przywiodły na myśl i żywo uprzytomniły cały zapas zebranych podań i wierzeń ludowych.

Tutaj powstał pomysł wielkiego poematu, w którym na tle domniemanego zdarzenia, najścia tatarów na górali, poeta miał roztoczyć obraz życia gór, jako splotu sił ziemskich i nadprzyrodzonych, utajonych w górach. Był to pierwotnie pomysł ogromny, na dużą książkę zakreślony: nad taką powieścią należałoby lata pracować. Póki Goszczyński był w górach, niejako na wakacjach, pieścił się tym pomysłem w całej rozciągłości, ale potem, we Lwowie, nie było na to czasu sposobnego. Żyło się tam śpiesznie, gorączkowo i głęboko zarywało się życia poza literaturą.

August Bielowski wciągnął Goszczyńskiego w plany wydawnicze „Ziewonji". Zabierano się do niej uroczyście i z zapałem takim, z jakim tylko w przełomowych epokach literackich młodzi literaci zabierają się do roboty. Goszczyński postanowił dać do wydawnictwa to, co mógł na razie dać najlepszego—urywek „Kościeliska" ze sceną sobótki, która miała być introdukcją do całego poematu.

Jak się okazało, było to zabójcze dla całego utworu.

Dając tę część do druku oddzielnie, musiał z niej wykonać całość jako tako zamkniętą w sobie, pragnął przytem stworzyć rzecz popisową i w rezultacie zrobił to, co się może przytrafić tylko literatowi niezupełnie wytrawnemu: tak zrabował dla „Sobótki" materjał, zebrany na „Kościelisko", że później nie miał już z czego reszty dokonać. Wytrawił przytem ogień, jaki miał dla tego pomysłu; później, nie czując już pierwotnego parcia do tematu, zawiesił go w składzie pomysłów i zaniedbał.

Istotnie „Sobótka" robi wrażenie rzeczy bardzo zbitej, zbyt zkondensowanej. Ma to być tylko obraz sobótkowy, lecz ileż tam obrazów innych, ileż opowieści, ile postaci wykończonych! Wszystko to natłoczone na siebie, ściśnięte w bardzo skąpym wyciągu z bogatej całości. Mówią o Moniuszce, że mnogość motywów, zawartych w jego jednoaktowej operze („Verbum Nobile"), niejednemu kompozytorowi starczyłaby na operę czteroaktową. O Goszczyńskim można to samo powiedzieć z powodu „Sobótki".

Kiedy mowa o genezie i wątkach „Sobótki", niepodobna nie zakwestjonować ustalonego pojęcia, że jest to utwór realistyczny, ścisły pod względem etnograficznym, i dlatego wywiera tak silne wrażenie. Pogląd to mylny; żaden pisarz tej epoki nie usiłował być realistycznie ścisłym. W każdym razie Goszczyński nie chciał być realistyczniejszym od Walter-Scotta. Weźmy przykład.

Goszczyński w swoim „Dzienniku podróży" nie wspomina nigdzie, żeby widział w Tatrach sobótkę. W Tatrach nie mógł się spotkać z nią jako z obrzędem świętojańskim, bo ludność tatrzańska nie zna go zupełnie. Może dawniej istniała? Nikt nie pamięta. Z Zakopanego nadesłano mi w r. 1893-im notatkę, z ust ludu spisaną, tej treści:

„W *Zielone święta* w pierwszy i drugi dzień wyjdą wieczór chłopaki i dziewczęta z *faklami* (pochodniami) i chodzą polami. Obłupia się smreka i weźmie się *swinie* (zwinie) na takom trąbę ten łub z tego smreka i do tego bierom kładom żywicę z tych smreczków i dopiero do tego bierom pątyki i zapálajom i przykládajom smoły coraz więcej i to się páli. Idom z temi faklami do lasa na paswisko, na *rówień* (równinę), tam nakładom ognia (najczęściej na Gubałówce pod Zakopanem), przydom z *gęślami* (skrzypcami), grajom i basy jest, i tam potem táńczom, przeskakujom tę *watrę* (ogień) chłopáki, co majom 12 lát, 15, 20 lát, i dziewczęta *samo tak* (tak samo), i śpiewajom różne śpiewki, bądź jakom śpiewkę, najczęściej o zbójnikach."

Wyrazu „sobótka" w Zakopanem nie znają. Pan Stanisław Cercha, malarz, którego monografję o wsi Łopusznej w rękopisie czytałem, zaprzecza istnienia jakiegokolwiek śladu obchodów sobótki w tej okolicy. A przecież Wyżnia, na której Goszczyński w poemacie sobótkę zapalił, leży „na gruntach wsi Łopusznej" (ob. przepisy autora do „Sobótki"). Potrzebny był jednak poecie ogień w górach dla walterskotowskiego efektu.

Miałem w ręku narzucony na kilku kartkach ręką Goszczyńskiego plan poematu „Kościelisko", plan nie wykończony, przerywany luźnemi notatkami, pomysłami do scen, zdaje się parokrotnie zmieniany w robocie, przyczem autor nie wykreślał pomysłów zarzuconych. Widać, że poeta, siedząc nad temi kartkami, szukał kształtów dla zarysowującego się w wyobraźni poematu i próbował pomysłów na papierze: jak to się zwiąże? Trudno się w tym planie połapać, gdy go zestawia się z „Sobótką", bo w niej spotykamy zużytkowane pomysły, zaznaczone w planie w innych zupełnie częściach poematu, którego „Sobótka" miała być jeno cząstką. Dlatego mówiłem wyżej, że poeta zrabował i wyniszczył „Kościelisko" dla „Sobótki".

Dla zachowania tych szczątków na pamiątkę podaję niżej nieznane jeszcze urywki poematu „Kościelisko", a dla uczynienia zrozumiałemi tych ustępów powtórzę tutaj za rękopisem główną punktację planu całej powieści.

Z. Wasilewski.

„KOŚCIELISKO”

niedokończony poemat S. GOSZCZYŃSKIEGO.

II.

Pierwotny plan „Kościeliska”.

Wstęp. Szwedzi są pod Nowym Sączem. Wieść o dobyciu Sącza rozchodzi się wokoło i przeraża wszystkich. Na Kościeliskiej dolinie zgromadzają się górale z trzodami. Nadchodzi wędrowny kobziarz z kilku śpiewakami; ugoszczają go pasterze, wypytują o szwedach i nie kryją przestrachu. Kobziarz za całą odpowiedź śpiewa im porażkę tatarów w owych miejscach. Zaczyna się powieść od sobótek [1]).

Kasia [2]) objawia się Janoszowi, kującemu grotę zbójców co nad Kościeliską doliną. Kasia jako topielica.

Mnich, powieszony od tatarów i przeszyty stu strzałami, rozmawia z puhaczem wód Białki [3]) i przez niego zgromadza Dziwożony do narady.

Charakter Kasi, jako Dziwożony, tajemniczy, dziwaczny, wietrzny i posępny. Przywiązanie do gór rodzinnych, gdzie ich (dziwożon) państwo podziemne. Dalekowidzenie. Kocha Janosza wspomnieniem swojej miłości za życia; kocha jak duch, jak ducha i dlatego chce jego śmierci [4]). Dziwni są kochankowie dziwożon jako: mnich, król wężów, głowa upiora itd.

Janosz żegna chmurną dolinę, oczekując Dziwożony, która go zaprowadzi do źródła Czarnego Dunajca.

Janosz wykuwa w pieczarze swojej okienko; przebił je na wylot, opatrzył cudowny z niego widok na chmurną dolinę i zmordowany usnął nad źródłem pieczary. Wtedy widmo kochanki. Janosz, jakby przeczuwając widzenie się z kochanką, bierze dawno zarzuconą dudkę, przygrywa chwilę, a potem zanucił piosnkę: Tam na Wyżni mój szałasek.

Na wieść zbliżania się tatarów górale opuszczają swoje siedziby dla udania się w głębie gór z całym dobytkiem. Przytem zachodzą rzewne sceny pożegnań z ukochanemi górami... W tym czasie zebranie się Dziwożon pod ziemią. Cichość. Pieśń Salki brzmi w podziemiach, powtarzana od echa. Pieśń ta rozrzewnia Dziwożony i pobudza je do obrony górali sposobami nadprzyrodzonemi. Narada i jej skutki.

Górale zbierają się przy kościołku św. Anny pod Nowym Targiem, gdzie im przewodniczy odwiecznym zwyczajem starosta kościelny. [5])

Pieśń 2-ga Bitwa na Wyżni. Kiczora zgromadza górali, staje na czele i dowodzi utarczką z tatarami; tymczasem kobiety, dzieci i starcy gęstwami uciekają do wsi. Janosz gwizdaniem zgromadza 20 swoich i czeka wątpliwej chwili boju. Gdy ta nadeszła, rzuca się z boku na tatarów, sprawia w nich ogromne zamieszanie i rzeź. Zostaje ranny kilku strzałami, ale tatarzy ustępują. Kiczora także ranny. Kiczora posuwa się na Kluczki, tam staje obozem i daje stosowne do prowadzenia dalszej wojny rozporządzenia.

Pieśń 3-cia. Narada Dziwożon przy trupie węża. Dziwożony płaczą nad trupem węża, potem naradzają się o sposobach zemsty nad tatarami. Staje na tem, jak się zemścić, i ubolewają, że nie mają dosyć siły do zemszczenia się. Wchodzi mnich.—Siostry, dosyć żałości. Niech każda do swoich uda się zatrudnień. O zemstę nie troszczcie się; jest ona złożona w moje ręce, ale wszystko musi pójść swoim porządkiem, przepisanym od Najwyższego sędziego, a kara będzie pewniejsza. Teraz przestańcie płakać, bo jeszcze nieraz zapłakać wam przyjdzie, nim się rozradują wasze serca. Ja to wam powiadam. Najwyższy sędzia polecił wykonanie swojego wyroku względem napastników. Obejrzyjcie pobojowisko; kto ranny mniej niebezpiecznie, wyssijcie ranę, bo strzały tatarskie jadem są napuszczane, niech żyje. Młode dziewki i dzieci zabierzcie z sobą. A Dziwożona z Kramnicy niech weźmie na siebie ciało najpiękniejszej dziewicy, jaka się znajdzie między trupami na poboisku, niech zajdzie jaknajprędzej drogę tatarom, którzy się błąkają po lesie i, udając ucieczkę przed nimi, zaprowadzi ich nad potok Buszydło, ażeby się dostali w ręce Kiczory.

— Potężny duchu! Ty nasz pan, ty więcej wiesz od nas. Powiedz, jak się to skończy?

— Chociaż więcej wiem od was, tego jednak powiedzieć wam nie potrafię. Wiecie o tem, że człowiek ma wolę swoją, a ta ziemia i jej sprawy do niego należą. Koniec każdego dzieła od jego woli zależy. My choć mu nie podlegamy, ale mu nie rozkazujemy, nam tylko zlecona opieka nad nim, a kierunek jego woli zostawił sobie Ten tylko, co go stworzył; do nas więc należy wszystko robić z jego korzyścią, do niego korzystać z naszej pracy, on odpowiada za swoje czyny, on też niech robi, co mu się podoba.

— Potężny duchu! Kasia z Łopuszyny w wielkiem utrapieniu. Powiedziałyśmy jej, że Janosz był na sobótce, a ona przyjść nie mogła na ziemię, bo jej dusza czystsza od naszych. Pięć razy dziewicza krew trysnęła z jej ciała, ona domyśla się wielkiego nieszczęścia dla Janosza. Niech się nie lęka. Janosz pięć razy był ranny, ale jest bezpieczny. Wyssano mu jad z ran, a towarzysze jego już go dawno ponieśli na chmurną dolinę. Kasia chciałaby go widzieć, ale, choć nie jest pod twoją władzą, nie może na siebie wdziać żadnego ciała, bo wszystkie są w twojej mocy. Kasia go zobaczy. Pocieszcie ją; powiedzcie, że Janosza wielkie przeznaczenie, jeżeli nie zejdzie z drogi, na którą wszedł śród spotkania się z tatarami, jeżeli dusza jego utrzyma się do końca w tej wysokości, na jaką wtedy wyleciała. Powiedźcie Kasi, że ja sam więcej jej opowiem, bo wyrok najwyższy oddał ją na czas pod moją wolę. Czyście dobrze jej ciało zachowały?—Nie zmieniło się w niczem od chwili, ja-

---

[1]) Tu więc było miejsce, przeznaczone dla „Sobótki”. Jak widzimy, miała to być opowieść „minstrela” tatrzańskiego.

[2]) Postać wspominana przez Janosza w „Sobótce”.

[3]) Reminiscencje „Zamku kaniowskiego”.

[4]) Por. Ksenię z „Zamku kaniowskiego”.

[5]) W dalszym ciągu pomysły się powtarzają ze zmianami. Dopiero Pieśń 2-ga (podana niżej) i następne wydają się już dalszym ciągiem powieści po skończonej „Sobótce”.

leśmy ją zdjęli z Kasi. Bo go niebawnie będzie potrzeba.

Nadlatuje głowa trupia: Cóż tam słychać? co tam widać?—Tatarzy pod Sączem podzielili się na dwie ordy, a obie różnemi drogami zmierzają ku Nowemu Targowi.

. . . .

Wielkie siły, wielkie niebezpieczeństwo. Za dni cztery niezawodnie już tu będą.

Leć nazad, nie odstępuj ich na krok, a na posłańców możesz tych ptaków użyć! I zawołał na drapieżne ptastwo, które okryły pobojowisko i rozrywały ciała trupów. Do mnie tu, do mnie, orły, sępy, wrony, kruki z najszybszemi skrzydłami, z najbystrzejszemi oczami, porzućcie na ten raz Wyżnię, lećcie za trupią głową, ona was zaprowadzi na obfitsze biesiady. Tatarzy tu ciągną. Krążcie nad nimi czarną chmurą, bo to wasza potrawa, mniejszemi stadami ulatujcie nad mniejszemi oddziałami, największe stado niech pilnuje głowy wodza, bądźcie czarnym sztandarem, po którymbym poznał każdy ruch tatarów. A ty, trupia głowo, jak będziesz miała co ważnego donieść, przysyłaj jednego z tych ptaków do mnie.

A ty, Kasiu z Kramnicy, wybierz sobie ciało najpiękniejszej dziewicy z ciał, co leżą na pobojowisku, ubierz się w nie i idź, hukając po lesie, ażeby zwabić tatara, jeżeli jaki błąka się po lesie, i prowadź go na Kluczki, gdzie Kiczora koczuje ze swoją gromadą. A wciąż hukaj.

A wy, inne Dziwożony, pamiętajcie, co wam zaleciłem, a śpieszcie się, bo górale przybędą tu wkrótce sprawiać pogrzeb swoim.

Stało się wszystko podług jego słów. Ptaki pociągnęły za głową trupią, jak za orłem skalnym, jak czarny ogon komety, z gwarem zwołując na wszystkie strony swoją rodzinę. Dziwożony poczęły się krzątać na poboisku, a Mnich ku Kluczkom się udał.

Pieśń 4-ta. Kluczki. Świta. Na Kluczkach stoi Kiczora z gromadą łopuszańską. Rozporządzenia, jakie poczynił Kiczora. Orężem po zabitych tatarach ubrał część góralów. Wezwał z Łopusznej i ze wsi poblizkiej wszystką młodzież zdatną do boju. Kilka oddziałów posłał w różnych kierunkach na zwiady i wytępianie tatarów, gdyby się gdzie pokazali rozproszeni. Wysłał także do starosty czorsztyńskiego, czyby w zamku nie mogli znaleźć przytułku ci mieszkańcy, którzy są do boju niezdatni. Do innych wsi rozesłał z wieścią o tem, co zaszło, z zastrzeżeniem, aby się mieli na baczności. Wszystko to po naradzie z mnichem. Nadto po górach słupy oblane smołą zaleca stawiać, ażeby ostrzegały o zbliżaniu się tatarów. W czasie, kiedy Kiczora opowiada Cystersowi, co zrobił, słychać hukanie. Cysters radzi, ażeby wysłać kilkunastu ludzi do schwytania tatarów. Zrobiono to. Tatarzy przyprowadzeni i badani wyznają, co wiedzą. W skutku tego Cysters radzi, co poczynać, a tatarów każe odesłać do Nowego Targu, ażeby nowotarżanie dowiedzieli się od nich, czego mają się obawiać i stosownie postąpili. Nakoniec uchwalono pogrzeb poległych. Pogrzeb. Koniec części pierwszej.

Źródło Czarnego Dunajca. Janosz otrzymał na Wyżni kilka ciężkich ran, które mu nie pozwalają walczyć jawnym bojem z tatarami. Na niego więc przypada obudzenie sił nadprzyrodzonych w pomoc cofającym się góralom; do tego potrzeba udać się aż do źródeł czarnego Dunajca, zkąd ma powstać wielka burza, ale życie musi stracić. Janosz przystaje na to.

Odbywa tę podróż pod przewodnictwem swojej kochanki. W tej podróży opisać całe podziemie czyli krainę Dziwożon i wszystkie tyczące się nadprzyrodzonych góralskich istot dziwy.

Wchodzą w miejsce, zkąd się Dunajec po raz pierwszy wydobywa z pod ziemi. W tej drodze Kasia tłumaczy mu wszystkie tajemnice podziemia. Droga do Ducha jest prawdziwym labiryntem. Korzeń Łomnicy, Krywanu—Morskie Oko i źródło Białki—jaskinia mnicha, jego skała i powieść o nim. Pogrzeb króla wężów. Coraz wychodzą na jakiś szczyt i widzą poruszenia góralów, zmierzających ku dolinie, i skutek swojej podróży—burzę, gromadzącą się w miarę tego, jak się zbliżają do gmachu Ducha Dunajca.

Kasi pierwsze objawienie się jest w jej własnem ciele (bo duchy nie mogą pokazywać się i wchodzić w bezpośrednie stosunki z ciałami ludzkiemi tylko w postać ludzkiej), wygląda więc jak trup utopiony w całej swojej okropności. Pod postacią duchową widzi ją Janosz dopiero po swojej śmierci.

Przed śmiercią żegna się z towarzyszami i z górami, poczem odprawia swoich towarzyszy do obozu góralskiego.

Pożegnanie to przed drugiem umówionem nadejściem Kasi. Trzydziestu towarzyszów dokoła, Janosz żegna góry, drzewa, ptaszki, kwiaty, odzywająca się dudkę, każe jeszcze raz odprawić tańce i biesiady, potem zaśpiewać zbójecką piosnkę; poczem całują go wszyscy w kolej, podnoszą płacz powszechny i odchodzą do góralskiego obozu.

W jaskini Dunajca odpoczęli w pierwszym ustępie, bo Janosz czuł się coraz słabszym. Wstali. Kasia szła naprzód. Brnęli długo, długo wązkiem korytem przeciw pędowi wody; koryto zwężało się, rozszerzało po razy kilka; minęli kilka sklepień, aż przyszli do ogromnego podziemia: na środku jezioro, z boku pod ścianą łódka, a woda na jeziorze to wybuchała, to się kryła. Siedli na łódkę i czekali aż przepaść cmoknie, w tej chwili woda pochłonęła całą łódkę i wtedy Janosz zginął. Janosz zalany wodą utracił zmysły; kiedy się ocknął, zdziwiony był bardzo. Leżał śród światłości i życia, jezioro było z podobnym wirem jak pierwsze, ale woda leciała do niego wodospadem, był to już świat Dziwożon. Kasia jaśniała pięknością, bo łódka z jej i Janosza ciałem odpłynęła na świat ziemski.—O, wielką przebyliśmy drogę, dzięki Bogu, wszystkie największe niebezpieczeństwa przeszły! Janosza rany zniknęły, czuł, jakby się dopiero narodził, tak był wolny od bólu, tak był rzeźwy, zdrowy i silny.

Janosz idzie z Kasią jako duch, nie wiedząc o tem, że już umarł (śmierć jego taka lekka, bo ginie dla swojej ojczyzny), ztąd dziwi się, obejmując okiem daleko więcej i słuchem dalej sięgając, niż kiedykolwiek: dla jakiej to przyczyny? Nie może jeszcze przenikać ziemi i innych materji, bo dusza po śmierci nie odrazu, ale stopniami przychodzi do tej dzielności, tem prędzej, im człowiek żył poczciwiej na ziemi.

Dowiaduje się o tem dopiero przy samym końcu powieści, po spełnieniu wszystkiego, co przyrzekł, po zwycięstwie górali.

— Kasiu, moja Kasiu! o, dlaczegoż to się tak prędko skończyło, nie nacieszyłem się z tobą, a tu trzeba się znowu rozłączyć. Ja myślałem, że nie wyjdę żywy, o bodajem był umarł!—Janoszu, nie, my się już nie rozłączymy, już ty mój a ja twoja na wieki. —Jak to, ty wrócisz na ziemię, znowu ożyjesz? — Ja na ziemię nie wrócę, ja nie ożyję znowu, ale ty już umarłeś! — Ja już umarłem?—Patrz, twoje ciało leży tam pod skałą.—To ja umarłem, kiedy myślałem, żem zasnął? Ach nie wiedziałem, że śmierć tak lekka. — Nie każdemu, najlżejsza temu, kto swoje życie kładzie za życie drugich. Dlatego mój Janoszu tak lekko umarłeś.—A moje zbójowanie czy je Bóg przebaczył?—Zabijałeś drugich, aleś umarł za drugich. Twoja dusza czysta; przebaczyły ci dusze tych, które pobiłeś.—O, jakiż ja szczęśliwy, moja Kasiu!

Tak poeta projektował sobie osnowę „Kościeliska”, którą później zasnuć miał żywym wątkiem akcji i obrazów poetyckich. Jak widzimy, nie był to plan wykończony ostatecznie. W ogólnym jednak pomyśle i w szkicowym zarysie pojedyńczych scen znać dotknięcie dużej miary poety-romantyka.

Nie mogę przytem zataić, że, podając ten plan urywkowy, miałem na myśli poetów dzisiejszych: może znajdzie się dzisiaj chęć sprostania zamiarom Goszczyńskiego; może który z dzisiejszych poetów, przeczytawszy projekt „Kościeliska”, zapragnie ująć poetyckie życie Tatr w ramy wielkiego poematu. Jestem przekonany, że gdyby najbardziej bliżki Goszczyńskiemu Jan Kasprowicz zechciał zużytkować pomysł „Kościeliska”, umniejszyłby się w nas żal, że Goszczyński go nie wykonał.

W następnym numerze podam zaczęte pieśni i urywki niedokończonego poematu.

Z. Wasilewski.

Organizacją całego widowiska zajmuje się komitet pod przewodnictwem patronki protektorek Towarzystwa opieki nad chorymi, Zygmuntowej margrabiny Wielopolskiej; do komitetu weszli dotąd wiceprezes Towarzystwa Mieczysław ks. Woroniecki oraz pp. Zdzisław Korsak i Antoni Żwan.

— Nowy most na Wiśle.

Zarząd kolei nadwiślańskich złożył magistratowi do wyboru dwa projekty mostu żelaznego na Wiśle w pobliżu obecnego mostu kolejowego.

Według pierwszego projektu, most ma stanąć w odległości 10-iu sążni od istniejącego mostu w dół rzeki. Składać się będzie z dwóch piętr. Na górze będzie przejazd dla kolei, na dole dla wozów z chodnikami na konsolach. Na dole ruch kołowy będzie mógł się odbywać w jedną stronę.

Most ten służyć będzie do przejazdu tak dla kolei, jak wozów tylko w jedną stronę, z Pragi do Warszawy, powrót zaś z Warszawy odbywałby się przez most istniejący, który byłby odpowiednio przerobiony.

Drugi projekt jest taki: W odległości 10 sążni od istniejącego mostu stanie most tylko dla ruchu kolejowego, lecz w obie strony. W tym przypadku most istniejący mógłby być przerobiony w ten sposób, iż na górnym pokładzie odbywałby się ruch wozowy, na co szerokość mostu tego pozwala, dolny zaś pokład służyłby do komunikacji pieszej.

Według tego projektu miasto miałoby w wyłącznem zawiadywaniu most, przeznaczony do komunikacji wozowej i pieszej.

Z projektów powyższych magistrat ma wybrać ten, który się okaże dla miasta korzystniejszy; ma określić również, w jakim stosunku przyjmie na siebie wydatki na budowę mostu, mającego służyć miastu.

„KOŚCIELISKO”

niedokończony poemat S. GOSZCZYŃSKIEGO.

III.

Fragmenty pieśni zaczętych.

Niemasz, jak są nasze Tatry,
Niema nad naszych górali:
Nogi polotne, jak wiatry,
Ciała twarde, jak ze stali.
Naszych górali omijaj z ostrożna,
Z naszych góralek wodęby pić można,
Piersi bielutkie, jak śniegi Krywana,
A kibić piękna, jak pręt kosodrzewu.

Narada dziwożon.

Między górami noc padła głęboka
I nasadziła strachów po parowach.
Tam z drzew wygląda jak starzec opoka,
Suchy świerk sterczy niby kościeliska,
Jak co żywego skacze liść pod nogą,
Tylko robaczek świeci nade drogą,
Tylko gwiazdeczka między liśćmi błyska.
Nad wsią Łopuszną, nad Łopuszną rzeką
Garbi się góra Małogóra zwana,
W jej drapie (?) jama, widać ją daleko,
W krzaki jałowcu, w siwy głaz odziana.
Lube i stałe Dziwożon mieszkanie!
A Dziwożony potężne są panie;
Kraj się ich ciągnie po pod całe Hale,
W ich mocy skarby, co je ma hal łono.
Podziemne domy w marmurach, w krysztale,
Rozlicznych kruszców ozdobami płoną,
Całe tam skały, jak na wierzchu ziemi,
Stoją ukute ze srebra i złota;
Jak tu na ziemi stoją ich osady
I dróg tysiące bieży między niemi,
A od nich tysiąc drzwi na światło ziemi,
Gdybyś ty poszedł do której pieczary
I zapaść w głębię był dosyć szczęśliwy,
To własnem okiem ujrzałbyś te dziwy.
Czasem tam paproć zasłania czczość szpary,
I szparka tobie zda się bardzo mała,
Czasem nieznacznie leży z boku skała,
Czasem napotkasz naksztalt lisiej jamy.
Niechby Bóg pomógł przebyć te przeszkody,
A wszedłbyś nagle pod olbrzymie bramy,
W nieobejrzane podziemne przechody,
Stanąłbyś nagle w Dziwożon dziedzinie.

Nie zawsze ciemne więżą je jaskinie,
Na światło słońca wychodzą niekiedy
Dla dobra ludzi, najczęściej dla biedy.
O piękność rodu swojego troskliwe
Czatują pilnie, gdzie są położnice,
By zmienić dziecię za piękne — płaczliwe,
Dorosłe nawet chwytają dziewice.
O swoje skarby nad wszystko się boją;
Nieraz spuszczone przez nie wody zdroje
Zalały długie górników roboty,
A niech Bóg strzeże od ich mściwej psoty,
Jaką wyprawią, gdyby kto był śmiały
Ruszyć, co one pod swą moc zabrały.
Stań między niemi, a zadrżysz z przestrachu,
Jaki skwierk słychać w ich podziemnym gmachu.
W wielkiem podziemiu, w głębi Małogóry,
Gdzie iskry światła nieznа cień ponury,
Chyba Dziwożon oczy nietoperze,
Gdzie nigdy wiatry nie zawiały świeże,
W odwiecznych ścianach uroszonej skały
Liczne Dziwożon gromady siedziały.
Na naszym świecie była noc na schyłku,
A dla nich pora nocnego posiłku.
Siedziały w kupkach i słodyczkę jadły,
Kiedy się nagle od otworu strony
Dał słyszeć hałas, jakby grzmot dławiony,
I towarzyszki pomieszane wpadły.
„Biada nam, siostry! biada towarzysze!
Krzyknęły tłumnie swojej płci zwyczajem,
„Oto w tej chwili jakowiś przybysze
Odmienni mową, dalecy ztąd krajem
Ważą się gwałcić macierzystą ziemię,
Przyszli wygubić rodzime nam plemię.
Która chce widzieć, niechaj się potrudzi,
Co tam pobili najmilszych nam ludzi,
Jak nasze ciche państwo zaburzyli,
Nas pobudzili grzmotem swoich gromów,
Nakładli trupów blizko naszych domów,
Nam najpiękniejsze łąki krwią splamili;
Cośmy nasiali, cośmy zbierać mieli
Wszystko końskiemi kopytami ścięli!
Niweczą wszystko, wdzierają się wszędzie!
Gdzież się podziało nasze panowanie?
Z naszemi skarby co się dalej stanie?
Z nami, o siostry, cóż to dalej będzie?“
I pojedyńczo i tłumne odgłosy
Długo się, długo przeraźliwie darły,
Oneby mogły przedrzeć niebiosy,
Gdyby ich wieczne skały nie zawarły.
Zebrać sią w radę stanęła uchwała:
Jak się toczyła, jaki skutek miała,
Tego nikt z ludzi światu nie odkryje,
Bo też tam ucho nie sięgnie niczyje.
Tylko na końcu okrzyk był słyszany:
„Biada przybyszom dalekiej krainy,
Co śmieli napaść nasz lud ukochany,
Co się łakomią na nasze dziedziny!
Biada przybyszom!“ Jeszcze raz krzyknęli
I w różne strony z wrzaskiem polecieli.

Janosz i Dziwożona.

A w głębiach ścichło, jakiś czas dźwięczało,
Jak w uchu, kiedy blizki piorun strzeli.
Dźwięk zakrętami podziemia przepływa,
W setne zasklepy głucho się rozprasza,
Dochodzi jamy, gdzie Garasz [1]) spoczywa,
I bije w ucho śpiącego Garasza.
Budzi się ze snu, patrzy rozespany:
Kobieca postać przy nogach mu stoi.
Przeciera oko: czy wino się roi,
Czy senna mara, czy cienia bałwany?
A blask ogniska na nią właśnie pada,
Ubiór—jak ubiór góralskiej dziewczyny,
Włos czarny w długie skręty się układa,
Na głowie miała czerwoną czapeczkę
A na czapeczce wieniec z florecyny.
Garasz się dziwi, ale patrząc lepiej
Porwie się, oczy obłąkane wlepi
I głos podnosząc, wykrzyknie: To ona!
Kaśka, ach moja! umarła czy żywa?
I z rozpostartem objęciem się zrywa
I leci ku niej, czy z piekła czy z nieba.
Ale kochanka szybko go odpycha,
Zlekka odskoczy:—Cyt! przemawia zcicha,
O nie, nie—rzecze—wprzód pogadać trzeba,
Wprzód pomówimy. Już ja nie ta sama,
Już nie ta sama i ty nie ten samy!
Twoim dziś domem rozbójnicza jama,
My się dopiero na nowo poznamy!
—Kasiu, ty nie znasz, nie kochasz Garasza?
Zdumiony Garasz w półgniewie zapyta.
—Nie wiem, odpowie zjawiona kobieta.
Co było kiedyś, to się śniło tylko,
To sen dla mojej dzisiejszej przyrody,
Teraz się może zacząć miłość nasza.
Lecz pocóż w długie wdawać się wywody:
Ja dziś dla ludzi jestem Dziwożoną;
Mnie mimowolnię porwano, zmieniono,
Ale, człowieku, co z tobą się stało?
Gdzie twoja chata, gdzie twoje koszary?
Gdzieś twą majętność przemarnował całą?
Straszysz po nocach podobny do mary,
Jak zwierz rozbijasz po twojej dziedzinie,
Niewinnych ludzi krew po tobie płynie.
Wieleż ócz trupich patrzy z twego oka:
Dusza—jak piekło, serce—jak opoka!
Boisz się równo i światła i nocy,
Nie masz pociechy na ziemi i w niebie
Jeszcze urągasz i sióstr moich mocy!
Kto ci pozwolił do snu tej pieczary?
Za to, Garaszu, przyszłam skarać ciebie.
A krew Garasza, jak rozdęte żary,
Podniosła serce, oczy zaiskrzyła.
—Szalona dziewko, jabym twojej kary
Miał się obawiać? Nie twoja to siła!
Sprowadź tu jeszcze wszystkie siostry twoje
I tak sam jeden jeszcze wam dostoję!
— O, jakie męstwo bić się z kobietami!
Odpowiedziała smutnie Dziwożona.—
Idź, gdzie Suderman wita piorunami,
Nie daj mu szarpać twej rodziny łona!
Wtedy pozwalam, będziesz się przechwalał,—
I cichy, niemy płacz resztę słów zalał.—
Lecz twoje szczęście być puhaczem lasów,
A męstwo — łupić bezbronnych juhasów.
Nie tak, Garaszu, nie tak ciebie znałam,
Nie taki byłeś, kiedy cię kochałam!
— Ha! teraz wierzę, żeś dawna kobieta,
Teraz przyjmuję twoje ukaranie.
Oto, chcesz widzieć moją pierś przebitą?
Patrz więc!—I noża zza pasa dostanie,
Lecz Dziwożona pełna pomieszania
Leci i sobą jego pierś zasłania.
— O, nie! to nie dość umrzeć śmiało z żalem!
Nie takiej żądam od ciebie pokuty,
Cała twa kara—być dobrym góralem.
—Czegóż chcesz po mnie? Pójść na Sudermany?
Pójdę natychmiast i moich zabiorę.
Niechaj tam na nas całe piekło gore,
Niech w pierwszym kroku padnę cały skuty,
Pójdę natychmiast, tyś mi świadkiem, Boże,
Jeśli to kara i złączyć nas może!
Błysły radością oczy Dziwożony,
Szyję Garasza objęła goręcej:
— Teraz mi, teraz przeszły świat wrócony,
Znów się kochamy, nie żądam nic więcej.
Ni tyle nawet nie pójdziesz na wroga,
Tylko twą czeladź góralom poślemy;
Na zamku Turniów jutro się ujrzemy,
A dzisiaj—bądź zdrów: każda chwila droga.—
I od radości rękami klasnęła—
Ach, jakie szczęście, jaka dla mnie chwała!
A Garasz, wesół szczęściem tajemniczem,
Patrzał w kochankę i długo i czule.
— I cóż, ta radość skończy się na niczem?
Ty nie scałujesz, ja cię nie przytulę?
— Dobrze, Garaszu, Dziwożona rzekła,
Ale mi wprzódy na wszystko przysiężesz,
Że, kiedy zechcę, pójdziesz aż do piekła!
— Na co przysięgi? Jak żadną przysięgą
Pocałowaniem na zawsze mnie wiążesz.
— A więc cię wiążę w tem pocałowaniu
Wielką, tajemną Dziwożon potęgą,
A na znak tego noś moją roślinę. —
I florecynę w czapkę mu wetknęła,
Mocny całusek do ust przycisnęła.
—Na zamkach Turniów pamiętaj o świcie—
Rzekła i wiatrem wionęła w szczelinę.

---

[1]) Pieśń ta pisana widocznie przed „Sobótką", bo imię bohatera Janosza, nie jest tu jeszcze ustalone. Tutaj figuruje on jako Garasz.

Mnich.

Ha! ha! Kto jestem?—Mnich odpowiada—
Każdy odrazu z moich ócz wybada!
A strasznie patrzał upiora źrenicą.
Kto jestem, to mnie dzisiaj tajemnicą.....
Mój zakon dziwny, mój klasztor wspaniały!
Jam jest—i wskazał na tatrzańskie skały.
Kiedy się podniósł, nie pamięta ziemia,
W wielkim ołtarzu orzeł się rozplenia,
Po jego gzymsach kozioł rogi czepia,
Kiedy dzień zniknie, to go noc zasklepia,
Kiedy noc widna, to on oświetlony:
Ogromna lampa, świateł miljony.
Kiedy noc zniknie, wszystkie świece gasną;
Za to ogrone, a jedno je zmienia,
Jedno, ogromne i bardzo z niem jasno,
Dziwne nabożne usłyszysz tam pienia.
Po rozpadlinach, szczytach i załomach
Jak wieczne chóry wieczny wicher śpiewa;
Jak na organach gra obłok na gromach,
Niebieską wodą pokrapia ulewa.
A ja okryty wieczną tajemnicą
Ubrany w habit, z tą ot księgą-duszą
Siedzę nad ciemną moją kropielnicą,
Gram z piorunami, śpiewam sobie z burzą,
Widzę świat z góry i śmieję się zcicha,
Gdy mówią: patrzcie na skalnego mnicha!
Bo ja zakonnic jestem kapelanem.

Tatry.

Ziemia księżyca światłem osrebrzona
Leżała nago pod niebios błękitem,
Jakby miłosnym ogniem rozpalona
I nie taiła wdzięków swego łona.
A święte Tatry jako nocy gmachy
Nieporuszone czerniały w błękitach
I srebrne wody jako srebrne blachy
Snuły się w krętych, świecących korytach.

. . . .

Co to za góra, co stoi osobno?
To garb... Widzę, jak się zgina,
Całych on wieków ciężar dźwigać musi,
Każdy rok nowym lodem go przydusi,
Czasem się wstrząśnie, aż runie lawina,
Czasem spotnieje biedak spracowany,
A wtedy staną tak gęste tumany,
Że orzeł w miejscu, jak leciał, tak stoi,
Że kozioł kroku posunąć się boi,
Ale zuchwalec człowieczego rodu
Ginie z długiego i zimna i głodu.
— A tenże dalszy i równy pierwszemu,
Co to, jak schody, prowadzą ku niemu?
— To.... a to jego palce.
W wiecznej z chmurami zostaje on walce;
Niech tylko która przybliży tam łono,
Olbrzymie palce natychmiast w niej toną
I bez litości szarpią je i porą,
Aż krew dżdżu wyżmą, by członki olbrzymie
Góry nasycić, a zmarła na poły
Omdlała chmura opada w rozdoły,
Lub jak martwica rozlewa się w dymie.

. . . .

A tej nazwisko, patrz ku zachodowi,
Co tak rozparta i na wierzchu chmury?
— Przeklęta Baba! nad wszystkie złośnica,
Matka niepogód.
Chciałaby rządzić okolicą całą,
Choć jedna z mniejszych. Biada tej krainie!
Skoro się w czepek z obłoku owinie,
Będzie płacz, złości, co grozi nawałą.

. . . .

Tam na południe, tam, gdzie księżyc blady
Te srebrne blaski rozpostarł tak cudnie
Po nagich turniach—masz Giewontu ścianę,
Z obu stron spodem biegą na południe
Piękne doliny, mało komu znane;
Tam w cieniu borów, pośród opok żłobu
Płyną Dunajec i czarny i biały,
Czarny tam z dalszej, masz tu łoże obu;
Droga w doliny ponad obydwoma,
Nad czarnym lepsza i lepiej wiadoma.
Druga bliższa — gorsza,
Lecz kto się skrada, dla tego jedyna;
Jest tu już węższa, już szersza dolina,
Przez dunajcowe przerżnięta koryto,
Mieszkań szałasów ciągle jak nabito,
A z lewej, z prawej, jak cieśnina duża,
Zarosłe bory i ogromne wzgórza.

Urywki.

Już nadchodziła jasna chwila świtu,
Ale świat we mgłach wyglądał pochmurnie,
Chmury się wiły u Ormuka szczytu,
W chmurach się kryły groźne Smytin turnie,
W chmurach staw Smerczyn rozdrzemany leżał,
W chmurach podwójny potok Pysznej bieżał,
Na ziemi, niebie, na dole, wyżynie
Mgła i spokojność na całej dolinie.

Do jaskini otwór ciemny, wązki,
Jaskinia była w marmurowej skale,
Świerk tam w zasłonę rozwiesił gałązki
I jarzębiny płoną tam korale.
Listek poziomki jagódkę piastuje
A głaz granitu przy progu wartuje.

Nie wątpię, że podane wyżej szczątki, czy zawiązki „Kościeliska" będą miały pewne znaczenie dla historyków naszego romantyzmu. Ale i dla szerszego ogółu miłą i cenną jest pamiątką ten dokument literacki, jeden z najdawniejszych pomników poetyckiego kultu Karpat.

Z. Wasilewski.

WRÓŻBA.

Daj rękę—to ci powróżę,
Wiesz przecie, że czytam z dłoni,
Więc wszystkie ciernie i róże
I każdą życia przygodę
Jak stary mag ci wywiodę
Z przeznaczeń toni.

Doprawdy... ręka szczęśliwa!
Wszystko ku życia ozdobie:
Choć coś się plącze... coś zrywa...
Żadna ci krzywda nie będzie,
Bo myślisz zawsze i wszędzie
Tylko—o sobie.

A przytem—silną masz wolę...
Skrupułów mało... dar słowa,
Oko na przyszłość—sokole!
I talent do wyzyskania
Wszystkiego, co się wyłania
Jako rzecz nowa.

Przeto bogactwa, zaszczyty
Ześlą na ciebie bogowie:
Żeś wielki, żeś znakomity,
W to tłumy uwierzą święcie:
Siła zapewni ci wzięcie,
Egoizm zdrowie.

Tak... tak... Pomyślność bez przerwy
Na dolę twoją się mota:
Jakie ty mądre masz nerwy!
Obce ci mrzonki bez treści
Prastarej świata boleści,
Obca—tęsknota.

o godz. 7-ej wieczorem.

= P. Edward Wittig, młody laureat Akademji sztuk pięknych w Wiedniu, artysta-rzeźbiarz i medaljer, wyjechał do Paryża w celu uzupełnienia tam studjów artystycznych.

= Z teatru i muzyki.

* Repertuar teatrów rządowych warszawskich na tydzień przyszły zapowiada:

Wielki: w poniedziałek „Hrabina", opera Stanisława Moniuszki, z udziałem p. Salomei Kruszelnickiej i Marji Boguckiej oraz pp. Władysława Florjańskiego, Chodakowskiego, Didura i Gorskiego; we wtorek „Hymn narodowy", „Pajace", opera w 2-ch aktach Leoncavalla, z udziałem p. Skulskiej oraz pp. Florjańskiego, Blancharda i Gorskiego, „Rycerskość wieśniacza", opera w jednym akcie Piotra Macagui'ego, z udziałem p. Salomei Kruszelnickiej i p. Manucciego; we środę „Straszny dwór", opera Stanisława Moniuszki; we czwartek „Violetta", opera w 4-ch aktach J. Verdi'ego, z udziałem p. Józefiny Huguet oraz pp. Costantina i Blancharda; w piątek przedstawienie zawieszone z powodu rocznicy śmierci Spoczywającego w Bogu Cesarza Aleksandra III; w sobotę „Hymn narodowy", „Rigoletto", opera w 4-ch aktach J. Verdi'ego, z udziałem p. Józefiny Huguet oraz pp. Costantina i Grąbczewskiego; w niedzielę poranek benefisowy Józefa Grzywińskiego o godz. 4-ej po południu: „Tawarzyszka", dramat w 1-ym akcie Schnitzlera, „Świadek", dramat w 1-ym akcie Vrchlicky'ego oraz koncert z udziałem p. Kruszelnickiej i pp. Barcewicza, Florjańskiego, Didura i Ursteina; wieczorem „Pan Twardowski", balet fantastyczny Calori'ego, z muzyką Adolfa Sonnenfelda i innych kompozytorów, „Postój kawalerji", balet R. Grassi'ego.

Rozmaitości: w poniedziałek „Małżeństwo Apfel", komedja K. Zalewskiego; we wtorek „Hymn narodowy", „Księżna Marta", dramat w 4-ch aktach Wiktoryna Sardou (pierwszy raz); we środę „Księżna

Czujemy się w obowiązku złożyć w tem miejscu wyrazy głębokiej wdzięczności wszystkim pomienionym wyżej osobom za wzięcie udziału w naszej ankiecie.

= Tow. pożyczkowo-oszczędnościowe.

Liczba członków Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego doszła do 8,240, t. j. cyfry, jakiej nie osiągnęło dotychczas żadne stowarzyszenie w kraju, oprócz tak poważnej ogólno-krajowej instytucji, jak Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Tak znaczna liczba członków wymaga też bacznej kontroli ze strony zarządu Towarzystwa co do ich wypłacalności, a wyrazem tej kontroli jest szereg postanowień, powziętych przez radę tej instytucji.

Przytaczamy je w streszczeniu, jako obchodzące blizko stowarzyszonych Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego.

Członkowie Towarzystwa, zalegający w opłacie pożyczek wyrównywających ich udziałom członkowskim, jeżeli do d. 31 grudnia r. b. pożyczek zaległych nie wniosą lub prolongaty od zarządu nie uzyskają, to na zasadzie art. 18 ustawy będą ze składu członków Towarzystwa wyłączeni. Niedobór należności poszukiwany będzie na nich i poręczycielach w zastosowaniu się do art. 58 i 61 ustawy bez żadnych względów. Nadto członkowie tacy na zasadzie art. 20 ustawy utracą prawo wstąpienia na nowo do Towarzystwa w przeciągu lat 2-ch.

Dalej członkowie, którzy wnieśli część pełnego udziału, ustanowionego na rb. 50, a w dalszym ciągu w terminach określonych w art. 24 ustawy przypadających od nich rat wnosić zaprzestali, jeżeli do d. 31 grudnia rat zaległych nie wniosą, uważani będą z mocy art. 17 ustawy za występujących z Towarzystwa, ciążące zaś na nich zowiązania poszukiwane będą w zastosowaniu się do art. 58 i 61 ustawy.

Gorczyński

~~1910-19~~

notatki bibliograficzne
ofiarowane mi przez
Z. Wasilewskiego
25 III '26

41

Romant

Literatura Polska
w XIX w.

Streszczenie dzisiejszej publicznej prelekcji Pos[?] lektora języka Dr. Th. [?] H. Lowe-Hamm miewanej 12 Stycz. 1867.

~~Tyg. [illegible]~~ Kraj 1867

N 97, 98.

XI lekcja 99, 100 (o Domejce)

42

Poezye polskie ostatniego okresu
p. Jabłonowskiego

Aten. 1876 IV 2. 12, 136-186

~~nie~~
o Goszcz. 177-8

Charakterystyka ogólna
podług Gosz[c]zyńskiego

43

Nasi poeci w Bibl. powszechnej p. Jezierskiego
1879. IV. 306, 422

O kierunkach nowszej literatury polskiej
p. Nehringa
P. W. 1882, II, 341.
1883 I 68, IV, 54

Biogr.

Galerya portretów polskich
Poznań 1842.

Wszys. Urodz. Gorczyński, Malar. i dr.
z Biogr. Wodzickiego

Węgr

Pamiętnik obchodu ku uczczeniu
prac i usiłowań ks. Konarskiego
Strasburg 1839 Silbermann

~~Nr. 14.~~

Wyp.

Dem. Pol. 2 grudnia 1841

Sprawoz. z obchodu Tow. Dem.

Wizerunki

1. W wydaniu wrocławskim Schlettera 1852 tom I.
Lith. par E. Desmaisons
Imp. Lemercier. Paris

2. w Opiekunie domowym 1871
27 (19) kwietnia No 16
W otworze rzeźb. Drzeworyt.

3. ~~Z prawa strony~~ Sobótko księga zbiorowa na uczczenie 50l. jubileuszu litogr.

4. To samo oddzielnie na kartonie

5.? To samo na broszurze Pogrzeb S. Goszczyńskiego 1876 czy na Krakowskiem Przedmieściu

6. Litografia polonaise tomy 6 direct. de MM. Germain Sarrut & Edt. Edme. Paris 1836. –

7. Kalendarz Rok 1877. przy art. biogr. Stanisław Kuneciewicza. Lwów

8. Fotografia paryska? w Rapperswyle

9. Fotografia Trzemeskiego we Lwowie

10 Toż . w powiększeniu 4 egz.

11. Portret olejny Jana Wasilewskiego podług fot. Trzemeskiego.
12. Rzeźba Marconiego na cmentarzu Łyczakowskim. siedzący w fotelu
13. Kopia w zmniejszeniu (oryg. w Rapp.)
14. Rzeźba Tad. Barącza 1893 na wyst. lwowskiej sztuk pięknych medalion w marmurze.
15. Kopia w gipsie w Muz. Rappersw.

Lesław Łukaszewicz
Rys dziejów piśmiennictwa polsk.
wyd. II Poznań 1860
o Jan. Kochan. str. 539. wzmianka
dotycząca,

Bartoszewicz Jul. Historya literatury polskiej potocznym sposobem opowiedziana

Warszawa 1861 Glücksberg

o Goszcz. str. 512 to samo co o Lenartowiczu

str. 538 o Sobiesk., Kr. Zam., Dzia.

<u>Wstęp</u>. <u>Autora</u>.

Przedmowa do wyd. <u>Wrocław</u>.

52

Biogr.

Budzyński W.

La poesie oukrainienne. S. Gorczyń

Revue Contemporaine, 1861
30. IV

Toż p. n. Poezya ukraińska
w Bibl. Warsz. 1862, I, 586.

53

Biogr. Lit.

Chmielowski Sobotka

Studya i Szkice

t. I

Biogr.

Chmielowski P. Studya i szkice

Bog. Zaleski, II t.

?

Uwag. 55

Dzieła Ś. Tomczyńskiego
(Obzd. Wrocławskim)

?
Gniec. Voznani 1851.
N: 286 i wart. Źródł

56

Biogr. Spraw

Dzien. Podróży do Tatrów

L'Athenaeum français 1853

N 41 z 8 octobre

Strogr

57

Giller A. Wystawy publiczne w Paryżu urządzone przez Komitet Narodowej pomocy. Sewerzyn Goszczyński Rzecz o poezyi polskiej

Warszawa, z 8 kwietn. 1870

Dzien. Szczecińs.? Ob. u Gillera w Sobótce oryginał

Biogr. Gal. 58

Giller. A. Powstanie

t. III

Wrzos

Giller A. Wrzos w Kościeliskiej dolinie. Kraków 1884

(odb. z Pam. Tow. Tatr.)

60

Utwór

E(ller) i V(olinski). Pamiątka
uroczystości półwiekowego jubi-
leuszu J. Gr. 7 III. 1875
Lwów 1875

61

Biogr.

Jabłonowski A. Poezya polska ostatniego okresu

Aten. 1876, IV zesz. 12
str. 136-186

charakt. ogólna poezyj Lenartowicza o Gosz…ckim str. 147-8

62

Kotarbiński J.

Robert Szaber. Rozbiór krytyczny

Wiek. Tygod. 1867

str. 401. 408, 418

Biogr. ojca

Krechowiecki. Przemówienie na ża-
łobnem nabożeństwie d. 15 marca
1876 za duszę śp. S. Goszcz
Lwów 1876.

64

Biogr.

R. o Królu Zamoyskim

Orędow. Naukowy Poznań 1842
N 27 (14 Lipca) str. 215-16

Biogr. Ogólne

Rok. Kalendarz 1877
Lwów, Druk. Związk.
Stan. Kunasiewicz, Lewicki Józef.
(życiorys z portretem) str. 40-43

Węgry.

Kuryer Polski 1831

23. III N: 458

przeciwko N 52 N. Polski

(z powodu Modlitwy Goszczyń.

oskarżenie o bezbożność")

67

Biogr. Liter.

F. H. Lewestam Literatura polska w XIX. w. Streszczenie X publ. prelekcji Prof. F. H. L. urzędu 12 Stycz. 1867.

Kłosy 1867, N (97, 98, 99) i 100 (o Goszczyń.)

Biogr.

Edw. Lubowski
Robert Żabel
Bluszcz 1867, nr. 152, 157

Wzgl

Mochnacki o Zamku Kaniowskim

Gazeta Polska Warsz. 1829

Krzyż

Mochnacki M., O literaturze polskiej w XIX w. Warsz. 1830

Wydr.

Mowa pogrzebowa nad gr. Dobrowolsk.

Gazeta Narodowa z 16 Listop. 1872.

Ms.

Urogr. — Sprawa

Nos belw.

? Drzew. Naz.

Nowa Polska
1831, № 52.

Biogr. Warszawa 74

Kurjer Polski

1831 N 37 i 46 i in.

?

Uwag.

Volak St. (O zamku Kamienieckim)

Sprawozd. Gimn. w Drohobyczu

1881.

Wszyst. Sprawa

Wróżka 1839, No. 5 str. 27.
" 9 " 20

o Trzech stanach

Bygr.

Robert Cl. Les d. Mariniennes de Gor. et Melesow

Paris 1835 Merklein

w Vnedrnowi, T. XXII.

78

Węgr.

Robert Gyulai W. Gorze
Rozbiór

Bibl. Warsz. 1867, IV, 502.

79

Biogr.

Rzymarkiewicz

Sobótka Kochanowskiego

Aten. 1876, IV 2. 10

Nr. 46–102.

o Gon. Sobótki.

[illegible]

J. S(owiński) z Dorpatu
o Gorzu w Korcu.

Tyg. Petersb. 1833 vol. IV, część VII
№ 45 (–50) (i 61)

81

Biogr. Ogólne

Spasowicz W. Dzieje literatury polskiej wyd III Kraków 1891.

82

Biogr. Spraw.

Trzy mowy
Dem. Polski z 7 maja 1840 str. 67
o II oddz.
" 18 lipca 1840 (o 3 oddziale)

83

Wyr.

Za spokój duszy ś. Zofii
Kolomyja 1876 str 8

Wzory Polskie dla klas wyższych szkół gimnazyalnych i realnych Część II, ułożone przez Stan. Tarnowskiego i Franciszka Próchnickiego. Lwów 91. Nr. 178 i 179. Nakł. Tow. Naucz. szkół wyższych.

...jest we wszystkiem Zaleskiego przeciwieństwem. Tamten jest z usposobienia łagodny i lekki, a w uczuciach drażliwy i miękki; ten namiętny i gwałtowny, ma w poezji swojej przeważnie ponury i szorstki. Tamtego fantazja i uczucia opromienia tę Ukrainę miłością, ale dla potomnego serca wdzięczną i drogą; ten lgnie do Ukrainy ponurej i krwawej. Tamten na bohaterów wybiera Kozaków rycerzy i wiernych Rzeczypospolitej; ten wrogów jej hajdamaków. Tamten wskrzesza Ukrainy walki [illegible] z Turkiem i Tatarami; ten rzeź humańską. Zale... poeta Gosz. ma zapewne więcej od Zal. wyobraźni, ale wyobraźni do jakiejś niezupełnej, który sytuacje twórczy wprowadzi, ale już z tobą organicznej potęgi nie umie; tworzy postacie, ale im życia i wdzięku nie nadaje. Tych zaś własności, jakie ma Zaleski: żywego uczucia, wolnego udzielić się drugiemu człowiekowi i wykwintnej, a własnej oryginalnej formy Gosz. nie posiada. A jeśli tamten nadużywa czasem śpiewności i rzewności, to ten znowu nadużywa

szorstkości i okropności, śmiechu i estetycznego zmysłu ma mało, a swojego stylu i wiersza nie ma.

Zam. Kan. – niewątpliwie najlepszy z jego poematów, ma treść szczególnie wybraną, która mogłaby była być poetyczną i tragiczną. Ale treść naprzód ułożona jest pierwszorzędnie tak, że czytelnik często nie może zrozumieć, co tu się dzieje i dlaczego; a potem te straszne osoby, ~~kto~~ nie mo wielkiej energii i namiętności, jaka w niej być ma, są martwe i zimne. Są i nadużycia romantycznej licencji z treścią, jakieś niemożliwe i odrażające jak uszczęśliwienia, trzymające Nebabę wszystkich w stanie, i najgorsze romansowe swojej prawdziwej potęgi. Pomysł, sytuacje są własnością Go., ale w wykonaniu jest naśladownictwo swoich poetów i swoich poematów naśladowca Mick. i [illegible] w opisach, Malcz. i Marii w lirycznych dygresjach (Najpiękniejsze ustępy: I 1-13, I-7, II 12, III 10-11) Jakkolwiekbądź jest to najlepszy z poematów Gosz.; Anna z Neb., nigdy zaś wcale nawzajem nie była". Sobótka – mogłaby była piękna, gdyby była skończona: to co jest nie całe tu ani szczególnych rzeczy i tejże ani widzeniem. Król Zam. – stworzony o talencie

Wiersze liryczne (Trzy struny) są zacieniem wszystkie tak zimne, że naprawdę nigdy ceniące nie były.

(Niedostatecznie wykształcenie, pogardzanie lekce-
(ważenie artyst. strony poezji, brak uczucia.)

Opiekuny domowy
1871. n. 16 Marn
S. Gi pner Al. Sw.

Sobótka zestawienie swoich uczniów
i swoich urzędników p. V. Chmiel
J 19. II   2, XV. 1875. 27. 44. 77
91. 103. 123. 140. 153

87

Biogr. Autob.

Z dziennika artysty
Rok 1843. ~~IV~~ VI, 117-125

Kwietnia
21. 1839 J. N. Janowski prosi Go o przy-
gotowanie do Now. Dem. poezyi i
Spraw demokratów polskich bab Sprawa
Ludu Volberga i Albert Szwarcki
przysłał osobiście uwagi. Wiemy
ogółem, że nie odnosisz i w zgod-
ności przez niego dla Ojczyzny upomin-
ku wypłacam sobie niezależny za-
gładzić poczucie...
Pracuję wiele inspiracji pod przew-
nem [illegible] Abrazyi, których się ona
[illegible] uczczeni Rouget de
l'Isle, który się [illegible] nieśmiertelny
[illegible] nieśmiertelność.

Biogr. Autob.

Wrażenia z podróży do Tatrów

90

Dziennik podróży do Tatrów przez autora Sobótki

Przekład czeski przez K. L. Zapa w Czasopiśmie Muzeum Czeskiego 1831, zeszyt I.

91

Dziennik podróży do Tatrów, przez autora

Sobótki. Pbg 1853

B. W. 1853. III, 567

Biogr.

Rogoziński H.

92

Ms. Kamińskiego t. II.

Obs. N: 3486.

93

Biogr. Galicja

A. Zawadzki Wł. Ludwik Mabrelab[?] Opowieść historyczna Lwów 1886

94

Łepkowski J. z [illegible]. Kr. 1862

Wójcicki B. W. 1864. I, 148

95

August Bielowski przez S. Lisowskiego

B. W. 1877 I, 1. 343

ważny

96

Sobotka Kochanowskiego
przez Rymarkiewicza

Aten. 1876. ~~Tom I~~
IV, 2. 10, 96-102

do Sobótki Górna

L

Zakład nauk. im. Ossolińskich
dov. 1829

Ateneum, 1877. IV, 261-283

wzmianka o Słotwińskim
niewiele

Trumna J. D. Wołkowskiego (wyr. J. Wielowski)
sprawił Karewski

K.W. 1859. I. 753

Podole przez Krausego

B.W. Wyb. I 305, II 337, III 439
IV, 212

III o Stanisławie gubern. za Kościuszki 440
uczta u Słowackiego 446
Kamieniec [illegible] 445

Szkic zbior. Czartoryskich 440

IV, 219 o Horodyskim Jan Skrzynecki i Fajnetto

100

Opowiadania i Krajobrazy, szkice z wędrówek po Ukrainie przez Tad. Padalicę (Zenona Fisza) Wilno 1856

z B. W. 1857 III, ~~872~~ 740

101

Die Ukraine Zaleski [pencil annotation: illegible]

D. W. 1880 II. 493

102

Al. Groza i jego prace
Lwów 1877

103

O A. Malczewskim

[illegible]

Bibl. W. 1848, IV. 181.

104

Bieglei[illegible]en

Genesis z Ducha

Lwów 1880

Olizarowski przez Dziedzicki

B. W. 1879. IV. s. 222

niewiem

106

Kozacy na Polesiu Kijowskiem
p. Dr. A. J. Rolle
B. W. 1881, ~~III~~, ~~22~~,
IV, 197, 378.

107

Przegląd Polski

1867 - paź. - grud.

Tarnowski o Mickiewiczu Słowac

Noworocznik demokratyczny 1842, Paryż 1842, Bourgogne i Martinet

Now. Dem. 1842.

109

Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi p. Chmielow

Atem. 1883, I, 72-102
311-342
389-418
II, 144-181

K.

Jerozolimska 3.5.

Antoni Warberowski

Wierzba ho koszoby

110

Poezya Ukraińska. Seweryna Goszczyńskiego

B. W. 1862, I, 586

Rok 1843

Z dziennika artysty VI. 117-125

112

Pol w.

Helekeze IV, 260

Ostatnia przechadzka po jednym z miejsc [illegible] w końcu Stycznia 1823 roku

Astrea 1825. I
str. 30–37 podpisany
przez X.

Przypisy

Kamionka, wszakże była rzeka początek ma w źródle Okuniny koło wsi Chryszczy? [illegible] około [illegible] i przy Rozdole? wpada do Dniestru

Turów las wielki w pow. Olhopolskim [illegible]. Stanowisko [illegible] Żelezinka jako [illegible] [illegible] zamczysko [illegible] co zburzone.

Okraina skład wyższych z. Kamieniecka składa się z wielu ~~źd~~ źródeł.

Chrystyjanie mieć w gorzystem Mod-
podobieństwie, Szczerem Mo-
lenbij.

ogromne znaczenie w zbo-
jstie.

Gorz. Bijogr. i bryt.

114

Nehring Z ubiegłych lat B. Zaleskiego
Bibl. Warsz. 1887, sierpień

Kronika Krak. 1882
Korresp. z E. Zamoyskim i Janem Koźm.

D. Adalbert Cybulski. Geschichte der Polnischen Dichtkunst. Posen 1880 I. II

Zawadzki. Gorcz. „Ruch Literacki" Lwowski
1874-5

Hedra Wł. Wkrótce Śnim
Jednodniówka Tow. Zagrebia 1884.

Tretiak. Główne kierunki poezji polsk.
Świat 1890

Nehring Bibl. Warsz. 1883 styczeń.

Mazanowski Ant. Anna z Bobrzeni
Spraw. Dyr. gimn. św. Jacka w Krak. 1894

Strebe Wac. Szkoła 1877. Poglądy na dzieła
i życie Gorcz.

Tyszyński Amerykanka w Polsce 1837.

115

Lutezia. Przekład Polski
Lipsk F. A. Brockhaus 1863
str. XVII. + 367 in 16º

10 poezyi rew.

Kalendarz rodzinny 1872

Walka poranna
Południe ~~[illegible]~~
Wieczór

Kraj.

117

Kalendarz na r. 1840
Poznań

Księgarnia Żup.

X.

118

Galerya pisarzy polskich
Poznań 1840 tom I
zielka poezyi Gosz.

Urzy

x

O Saulandrowyczu

Grabowski w Orygd. Warsz. Rocz. 1841

N 43, 44.

Przejażdżka od Tasminy do Rosi

x.

120

Biog. Ogólne

Giller. Seweryn Goszczyński. Szkic biograficzny
Sobotka Lwów 1875

121

Biogr. autobiogr.

Vredemonz do Voorsalli.

122

Biogr. ogólna

Biografies polonaises, publiées sous la direction de MM. Germain Sarrut et B. St Edme

Paris 1836 A. Leclaire

2 portretem Nr. 8-10

Historya literatury powszechnej
przez Fr. Henr. Lewestama
Dr. Fil. Prof. Tom. IV
Warszawa 1866 A. Lewiński

na str. 220 Antitragiczne charakterystyka Ob. Prelekcye w Lieu, utwory
Dumy odleg. na wzór Krasińskiego
O Zamku czysto narodowy
okropny, ale pełen życia i prawdy
się było przesadny
mnemonicznie odwrócone stosunki histo-
ryczne bez bardzo uzasadnionej
dostatecznej. Język poemtu odpo-
wiada jego charakterowi, bo
jest surowy, dziki, namiętny
i niewykształcony.

Druk

Krzeczkowski A. Ks. Przemówienie
na żałobnem nabożeństwie
15 marca 1876 za duszę ś. p. A. Gra
Lwów 1876

Wrogi

Pogrzeb ś.p. S. Goszczyńskiego
Lwów 1876

Arogr.

Uczta dla Lew. Gorcz

Kraj 3 maja 1872. N: 101.

M.S.

127

Biogr. — ojczyzna

Al. Św[iętochowski?]. Seweryn Goszczyński. Szkic biograficzno-literacki.
(z portretem)
Opiekun domowy Warszawa 1871 № 16 i 17.

Biogr.

Szczep. Podróż do Tatrów

Przegl. Pozn. 1854.
IV, 504

129

Węgr.

Dzieła L. Gołęb.

Przegląd Poznański 1852

III, str. 303

Rozbiór wyd. Wrocławskiego

130

Progr. Autob.

Przedmowa do wyd. Lipskiego

Biogr. — Autob. 1830-1

S. G. Mc belwedorsh

132

Biogr.

Mscod.

Wucherówna. O Zaleskim
Bib. War. 1886. II, 247.

Biogr.

Wójcicki K. Wł.

Kawa literacka w Warszawie

Bibl. War. 1873. I, 1. 193

o Goreckim str. 12-13.

134

Tow.

Biogr.

Wł. Mickiewicz

Żywot A. M. Poznań 1894.

t. III

Ścigany na Ukrainie za udział w
jakiegoś tajnego związku, tułał się po
tych puszczach i stepach dnieprowych
które tak poetycznie a wiernie odmalo-
wał: nie brody ani otwarty wrota
owe tułaczom, ale niedźwiedziom stepo-
wym przyjmowała go i skarżyła. Tam usły-
szał na wieczornicach, na pogadankach w
kole potomków kolonizatorów wywiedział
tyle tajemnic, ów tych gadała — to
lud ukraiński, przeszły nim swoje
tej ziemi, odtworzenie powiedzieć
poczuł się wyłożył wyobraźnię, który
pomieszał się naprzód przez poetyczną ukra-
inną się przedziwnymi z podania-
mi gminnemi, co mu nawet pewny
przemożny nastrój i ton, a potem
obrazem z dziwnej polityki bujniejszej
czystemu uczuciu, nie poetycznym
mamidłem; a przejęty do tego stopnia
~~ie~~ iż całą stroną historyczną narodu

ośmiesza i potępia, wyjawia przy
natomiast dalej Mebabra z Szwa-
ków (Nr. 490)

Tułający się Lirnik po stepach, i pamięci
dawnymi, podsłuchał, jakie
wspomnienia i myśli grały w piersiach
Ukraińskiego ludu, i sam prześladowany,
wyjęty z pod prawa, a w nieoszli-
woni niedorzecznej obecny na trakcie
kartę kozackiej, na charakter
ludzkie i niepewne, tkwiły rostłe
jedynie piękności cnót i bohater-
stwa, to ogromem siłami i zbrodni
w stepach tak rozhukanej ocean
której godzina przyszła i uwiędła, w-
szedł naregdzie zemsty za Nagie
krzywdy narodu. Słabością ...
borykam zemsty, nie-pięcie-
z tylko niebie i ... [illegible] ... kowana
z [illegible] ... , [illegible]

Coś i puszczyków – stracenie jako noc pojedynczego robotnika, jako jemu coś jak przyczyny spędzenia. (492)

palec ręką wiekowa przyjaciela

Sienkiewicz. Portret literacki

Poznań 1865

Biogr.

Grab[owski] M. Literatura i krytyka

Wilno 1837 część II

str. 103-104 krak.

105 o Dumie o St. Czarnieckim

106 Zamek Kaniowski

138

Biogr. ojców

Siemieński L. Seweryn Goszczyński

Portrety literackie Poznań 1865

t. I str. 487 - 504.

1853

Dziennik podróży do Tatrów

przez autora Sobótki

Petersb. 1853, Nakł. B. M. Wolffa

str. IV, 295 i 2 nl.

Wyjątki: Podróż do Tatrów Pow. Pam. I, 51, II 369
Opis doliny Kościeliska " I, 264
Czorsztyn z ruiną
w Przyj. Ludu vol. II, t. I
str. 109. Leszno 1835.

Sobótka

Śpiewy przy instrumentacji

por

Ze śpiewami w Pani Jeziora

Sobótka

<u>Grota dziwożon</u>

por.

z Walter Scotta Pani jeziora pieśni

str. 121-132

Sobótka

Śpiew Sałki:

Rozkoszne jeziora
Pochmurne doliny
Bór

w Pani jeziora ballada II, 19.

Niwy wesołe, zielone bory

Sobótka

Rysunki w Sobótce Wrandes I, 47

Kaczkowski Zygm. „Pamiątki z lat 1833-1843

Lwów 1899. Gubr. i Schmidt.

Goszczyński 1833 [illegible] w Krakowie 8 i 9.

Gosz. i Fredro 58.

Pol o demokracji – 130.

[illegible] – [illegible] Mann „Pol" str. 24

Ks. Kozłowski Mann 277

Lutnia, Piosennik polski; Lips. F. A. Brockhaus 1863. (Numer bibliot. 53.901.)

1) Chmura. str. 67. podpisane: Seweryn Goszczyński; 6 zwrotek po 4 wiersze

2). Do Ojczyzny. str. 78. podpisane jak wyżej. 23 zwrotki 4 wiersz.

3). Duch Kosyniera, Duma. str. 82. podp. jak wyżej; 17 zwrotek 4 wiersz.

4) Mara Ojczyzny, str. 138. podp. jak wyżej; 5 zwrotek po 7 wierszy.

5) Marsz za Bug, str. 143. podp. jak wyżej. 6 zwrotek; I i VI po 6 wierszy (Chór). środkowe po 4 wiersze; chór jako refren.

6). Piorun str. 230. podp. jak wyżej i dodatek: Warszawa, Kwiecień 1831 r. 6 zwrotek po 4 wiersze.

7.) Powstanie Dwudziestego dziewiątego Listopada. Hymn. Seweryn Goszczyński strona 271 – 276. wierszy 105.

8). Rozpacz Polki, duma, str. 291. podpisane jak wyżej (18 zwrotek po 4 wiersze

9). Śpiewek ludu polskiego. str. 305. podpisane jak wyżej – 7 zwrot. po 6. 2 wiersze ostatnie w zwrotce – refren.

10). Śpiew Podlasianek (śpiewany w miesiącu Lutym, Marcu, Kwietniu, Maju i Czerwcu r. 1831. po wejściu Moskali na Podlaską ziemię) podpisane jak wyżej; 11 zwrotek po 6 wierszy.

Sprawozdanie gimn. św. Jacka w Krakowie za r. 1894. 146
Numer biblioteczny 63.312. Ossol:
„Anna z Nabrzeża" Seweryna Goszczyńskiego, przez Mikołaja Marakowskiego
stron 16. [illegible]

Kalendarz rodzinny za rok 1872 (warszawa) od num. 78.706. Ossol.
~~[illegible]~~. 1) Walka poranna; z ryciną tytułową; 7 kolumn wierszy.
wierszy 74. str. 1–3.
2) Południe, str. 3–4. 4 zwrotki po 8 wierszy.
3) Wieczór, str. 4–5. podpis. Seweryn Goszczyński
wierszy 25.

Szkoła, za r. 1877. Lwów; Numer bibliot. Oss: 57703.
Stroka Wic. prof. gimn. w Kołomyi. „Poglad na życie i pisma
Seweryna Goszczyńskiego." 382. 408. 424. 443. 463.
473. 493. 505.